

LA SEMAINE POLONAISE

23, rue Taitbout — PARIS (IX^e)

13 JUILLET
LIPIEC 1958

Nr. 28 (42) ★ PRIX
CENA 30 fr.

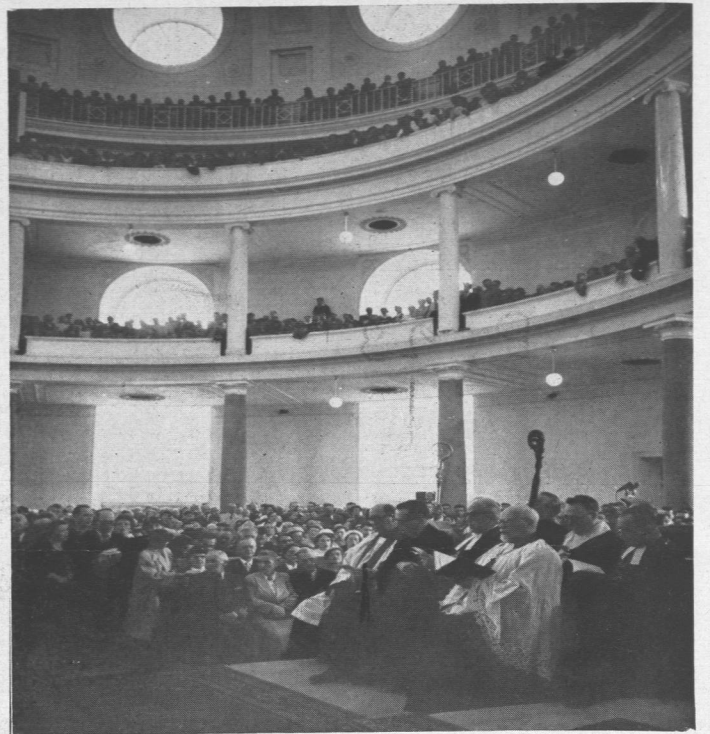
Tygodnik Polski

Fo P. 23.73

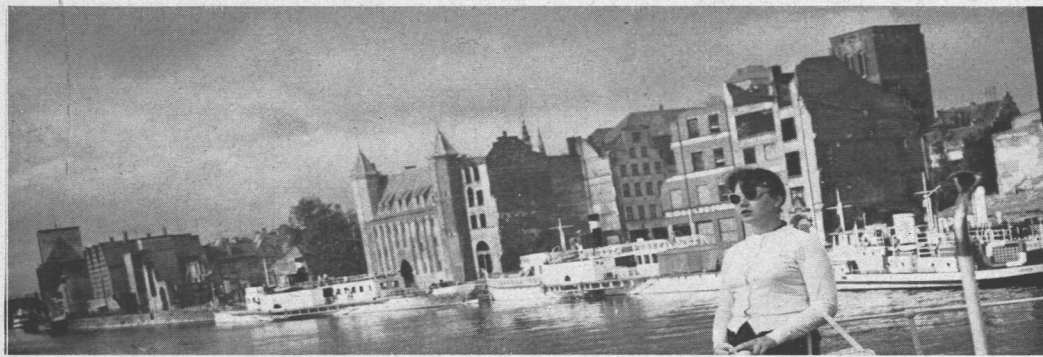




Podczas tegorocznych letnich manewrów, minister Obrony Narodowej, generał Spychalski, oraz generał Frey-Bielecki odbyli inspekcję na 2-osobowym odrzutowcu.



Ewangelicy polscy przeżyli uroczysty moment — konsekrację odbudowanego zboru na placu Małachowskiego w Warszawie.



Stary Gdańsk posiada szczególny urok dla turystów.



W kopalni „Czeladź” na Śląsku załoga pożegnała najstarszych pracowników, którzy poszli na emeryturę. Ustawa o reformie rent weszła w życie 1 lipca. W dniu tym 90 tysięcy nowych emerytów rozpoczęło wypoczynek.



Murzyńskiej śpiewaczce, Dorothy Ellison, która występowała w Polsce, bardzo przypadły do gustu ludowe lalki.



Mała Françoise, to już prawdziwa kobieta — spóźniła się na pociąg. Widocznie za długo namyślała się jakie zabrać ze sobą toalety.



Kopaczewski z żoną po powrocie z mistrzostw świata w Sztokholmie.



wystawa prac znakomitego rzeźbiarza Zadkina odbywa się w „Maison de la Pensée Française.

Jak co roku Dieuze obchodziło uroczyste rocznicę bohaterskiej walki I Dywizji Grenadierów, która w czerwcu 1940 r. przez wiele godzin stawiła czoła nacierającym pancernym pułkom hitlerowskim osłaniając cofające się oddziały armii francuskiej.

W październiku br. odbędzie się tu odsłonięcie pomnika grenadierów ufundowanego przez społeczeństwo polskie i francuskie. Pomnik ten stanie się jeszcze jednym symbolem przyjaźni francusko-polskiej.



Przy grobach polskich grenadierów: podprefekt p. Delpont, mer Dieuze — p. Liard, radca Ambasady PRL — Wengierow, zastępca attaché wojskowego — major Królikowski. Obok — dziewczęta w strojach alzackich niosą wieniec od ambasadora PRL.





NASZA OKŁADKA

Jan Graczyk, kolarz polskiego pochodzenia, dzielnie broni swej zielonej koszulki, przyznanej mu jako liderowi w punktowej klasyfikacji w Tour de France. W klasyfikacji ogólnej rzadko ustępuje młody kolarz z piątego miejsca. Mówi się o nim jako o rewelacji tegorocznego wyścigu.

W NUMERZE:

Dla każdego 11 wolnych posad	Str. 4
Fotoreportaż z wizyty francuskiego okrętu w Gdyni	Str. 5
Partyzanckie ścieżki. Opowiadanie.	Str. 8
Jumelage. Fotoreportaż Wł. Sławnego	Str. 10
14 Juillet w ilustracji	Str. 12
Humor	Str. 20

KIEDY stanęliśmy ponad ogromnym kretowiskiem, — wśród rozkopanych mas ziemi, w jazgocie maszyn, dźwięgów, kopaczek, spychaczy, zrozumieliśmy, od razu, że oto przed nami wyrasta coś, co zmieni zupełnie oblicze jednej trzeciej części Warszawy. Zrozumieliśmy, że ta jedna trzecia część naszego miasta nabierze w ciągu roku śmiałego, nowoczesnego rozmachu, stanie się zapowiedzią pięknej Warszawy przyszłości.

Buduje się w stolicy Polski ogromną, sześć i pół kilometrową arterię, która połączy najdalej części miasta na wschodzie i zachodzie, stworzy piękne, nieznaną nawet warszawiakom perspektywę.

Śmiało napięty łuk

„Od ulicy Okopowej do Szwedzkiej — niewiele to znaczy dla ludzi nie znających Warszawy. Ale dla jej mieszkańców pojęcie to jest aż nazbyt dobrze zrozumiałe. Ulica Okopowa leży na Woli, która jest zachodnią dzielnicą miasta. Szwedzka leży na dalekiej Pradze — a więc na wschodzie. Podróż z jednej z tych dzielnic do drugiej trwała dotąd zazwyczaj około godziny. Zeby przebyć dzielącą je przestrzeń trzeba było przecisnąć się przez śródmieście, pokonać liczne zatoki na skrzyżowaniach, wiele czasu stracić przed czerwonymi sygnalami, przedostać się przez jeden z dwóch zatłoczonych mostów na Wiśle. Była to cała eskapada. Teraz będzie inaczej.

Budowana obecnie trasa, nazwana na nazwisko bohaterskiego obrońcy i Prezydenta Warszawy z roku 1939 — Stefana Starzyńskiego, łączyć będzie Pragę z Wola z pominięciem śródmieścia. Śmiałym łukiem omijać będzie naj-

TRASA

Stefana STARZYŃSKIEGO

OKRĄŻA WARSZAWĘ

bardziej zatłoczone skrzyżowania. Będzie biec od Okopowej przez piękne, parkowe tereny w okolicy dworca Gdańskiego, obok słynnej Cytadeli, poprzez nowy most na Wiśle, okrąży tereny Ogrodu Zoologicznego i stamtąd na tyłach nowoczesnego, wybudowanego już osiedla mieszkaniowego Praga II, połączy się z przebudowaną ulicą Szwedzką, a poprzez nią ze stworzoną w latach 1948-49 inną, wielką arterią komunikacyjną: Trasą W—Z.

W ten sposób wokół śródmieścia zostanie zarysowana połowa wielkiego koła, którego średnicą będzie właśnie Trasa W—Z, a którego druga połowa, otaczająca południowe dzielnice miasta zostanie prawdopodobnie zbudowana w latach przyszłych.

Pierwszy most-tunel

Jest to przedsięwzięcie naprawdę na wielką skalę, a tempo budowy jest rzeczywiście imponujące. Wystarczy powiedzieć, że jednocześnie buduje się jezdnię, a

weluje teren, w wielu miejscach tworzy nasypy. W dwóch miejscach przebijają się tunele, buduje się dwupoziomowy most na Wiśle, a prócz niego aż trzy wielkie wiadukty. Ale to przecież nie wszystko. Ponadto w kilku miejscach zaczęto już układanie torów tramwajowych, chodników, ustawianie latarni ulicznych. Asfaltuje się boczne dojazdy do nowej trasy.

Najważniejszym i najtrudniejszym elementem budowy jest nowy most. Będzie to pierwszy w Warszawie most dwupoziomowy. Na dolnym poziomie, przypominającym swą konstrukcją tunel poruszają się będą tramwaje. Na górnym — samochody i przechodnie idący pieszo. Zwieziono już z nut stalową konstrukcję mostu. Było to nielada zadanie dla transportu — dość powiedzieć, że część jednego przęsa waży trzysta osiemdziesiąt ton. Montaż posuwa się bardzo szybko. Zaczęto go przed dwoma tygodniami po środku rzeki i teraz most rozciąga swe ramiona w dwie strony, coraz

bliżej brzegów. Całość mostu zostanie ukończona w listopadzie bieżącego roku.

Można pędzić lub spacerować

Tak więc nowa trasa im. Stefana Starzyńskiego będzie błogostawieństwem dla kierowców samochodów i ludzi, którym się śpieszy. Nowa trasa obliczona jest bowiem tak, by mogła poddać najsilniejszemu nawet ruchowi. Nie będzie na niej wcale skrzyżowań, lecz tylko zjazdy w bok — tak jak na autostradach. Ale nie tylko ci, którym się śpieszy skorzystają z owej budowy. Również i ci, którzy mają właśnie czas i chcą pójść na piękny spacer.

Nowa trasa stanie się jednym z najpiękniejszych terenów spacerowych. W tym celu będzie z niej mogła korzystać połowa miasta: Praga, Wola, Żoliborz, północna część śródmieścia i Stare Miasto. Bolaćką Warszawy był zawsze brak dogodnych wyjść nad Wi-

ślę i brak uporządkowanych bulwarów nad samą rzeką. W ubiegłych latach porządkowano brzegi Wisły po kawałku, stopniowo, ale wciąż traktowało szerokich bulwarów, przecinających całe miasto. Obecnie przy okazji budowy Trasy oddany zostanie do użytku nowy, odcinek, najpiękniejszy chyba z dotychczasowych: wokół Cytadeli i po drugiej stronie, przy Ogrodzie Zoologicznym.

Twórcy Trasy mają nadzieję, że w przyszłym roku uda im się połączyć ten odcinek z drugim, biegnącym wokół lubianego przez warszawiaków Stadionu Dziesięciolecia nad Wisłą po stronie Pragi. W ten sposób powstałaby ogromna, wielokilometrowa trasa spacerowa, z której można by podziwiać całą panoramę miasta, a której dotąd tak bardzo brakowało.

Tajemnica na pół miasta

Ludzie budujący nową trasę: jej projektant inż. Sigalin, inspektor nadzoru inż. Radziłowski, kierownik montażu mostu inż. Kuła, mają nadzieję, że całość odcinka gotowa w lipcu przyszłego roku. A więc budowa trwałaby zaledwie nie całe dwa lata. Byłoby to swego rodzaju rekord a wszystko wskazuje, że termin zostanie dotrzymany. Jednocześnie, mimo iż prace są już bardzo zaangażowane, mimo że cały teren przyszłej trasy rozbrzmiewa hukami maszyn — w Warszawie dotąd mało się o tym mówi. Ale nie dlatego, by budowa nie interesowała warszawiaków. Po prostu unika się propagandowego zgiełku i przedwczesnych zachwyty.

Trasa ma być *wielką niespodzianką* dla stolicy. Niespodzianką godną wielkiego i nowoczesnego miasta.

Kazimierz DZIEWANOWSKI



Fragment nowej arterii w budowie.

Foto K. JAROCHOWSKI.

F 2 23 73

DLA KAŻDEGO 11 WOLNYCH POSAD

JAK wiadomo, prowadzona jest obecnie w Polsce szeroka działalność, ażeby poprzez uprawnienie organizacji pracy w przedsiębiorstwach przesunąć zbędnych pracowników do innych zakładów pracy.

Widoczne są już pierwsze rezultaty. Zwolniono dotąd z zakładów pracy około 150.000 pracowników, a większość z nich skierowano do innych prac. W zakładach, z których odeszła część pracowników — w pierwszym rzędzie niedbałych i opieszalnych — poważnie wzrosła szacunek dla pracy i obowiązkowość.

Okazało się, że przy lepszej organizacji pracy i przy mniejszej liczbie pracowników można by również zmniejszyć pracę w godzinach nadliczbowych, co bardzo podrażało produkcję.

Gdzie zwalniać?

Gdzie przyjmować?

W całym kraju dyrekcje przedsiębiorstw razem z samorządem robotniczym, tzn. z radą robotniczą, organizacją partyjną i związkową radzą nad tym, jak zmniejszyć stan zatrudnienia oraz w jaki sposób przeprowadzić zwolnienia pracowników, a także kogo zwolnić. Na przykład w Warszawskiej Fabryce Motocykli na konferencji samorządu robotniczego w dniu 18 czerwca uznano, że dotychczasowe zmniejszenie stanu zatrudnienia o 178 osób jest niedostateczne i że istnieją dalsze możliwości zwolnienia jeszcze 104 osób — pracowników fizycznych i umysłowych. Również ministerstwa, aby pomóc zakładom pracy w usprawnieniu organizacji i dokonaniu zmian, wysyła do przedsiębiorstw specjalne ekipy fachowców, które badają wyniki pracy dobrych fabryk i przenoszą ich doświadczenia do innych zakładów pracy.

Wszystko to pozwoli zakładom pracy obniżyć koszty produkcji i ułatwi poprawę płac robotniczych. Ustalono bowiem, że osiągnięty dzięki oszczędnościom zysk

przedsiębiorstw zostanie w części przeznaczony na tzw. fundusz zakładowy.

Fundusz ten przeznaczony jest, jak wiadomo, na potrzeby robotników, na urzędnika socjalne. Jak żłobki i przedszkola, albo ra budownictwo mieszkań względnie jest wypłacany jako dodatek do pensji.

Zwolnienie nadmiaru pracowników w niektórych zakładach ma również duże znaczenie dla całej gospodarki narodowej, ponieważ umożliwia kierowanie zwolnionych do innych zakładów pracy, w których odczuwa się stały brak pracowników. Sytuacja taka zarysowała się ostatnio szczególnie mocno w całym kraju, a zwłaszcza w ośrodkach uprzemysłowionych. Wynika to nie tylko z szybkiego wzrostu produkcji, ale także z faktu, że rozpoczyna obecnie pracę młodzież urodzona w czasie wojny, kiedy to liczba urodzeń była o wiele niższa od normalnej.

Młodzież ta nie zaspakaja w całości potrzeb rosnącego przemysłu szczególnie w sytuacji kiedy starsi, wysłużeni pracownicy odchodzą na emeryturę.

40 miejsc dla jednego mężczyzny

Jak wielkie jest zapotrzebowanie na robotników świadczą najlepiej cyfry — otóż w skali kraju na 1 mężczyznę poszukującego pracy czeka 11 wolnych miejsc pracy, a np. w woj. katowickim na 1 mężczyznę przypada ponad 40 wolnych posad.

Rzecz jasna, że przy masowych zwolnieniach w niektórych mniej uprzemysłowionych miejscowościach, trudno jest od razu zapewnić pracę wszystkim zwalnianym. Odnosi się to zwłaszcza do kobiet, które nie mają zawodu i które ze względu na dom i dzieci nie mogą przyjąć każdego zaproponowanego im zajęcia.

Trudno też czasem znaleźć pracę w biurze tzw. pracownikom umysłowym, którzy nie mają odpowiedniego przygotowania do pracy w administracji, a wzbraniają się często przed podjęciem pracy fizycznej, nawet lepiej płatnej.

Dla usunięcia tych trudności i przygotowania odpowiedniego zajęcia rząd dwukrotnie zwiększył fundusze na uruchamianie nowych miejsc pracy. Przy pomocy tych funduszy rady narodowe otwierają spółdzielnie pracy i warsztaty usługowe, organizują pracę chałupniczą dla kobiet obarczonych rodziną. Ponadto rozszerza się sieć kursów nauki zawodu w tych wszystkich dziedzinach gospodarki, gdzie brak pracowników utrudnia obsługę ludności, np. brak jest ekspedientek w sklepach, pielęgniarek, pracowników teletechniki itp.

W Warszawie np. w bieżącym roku wycyż się zawodu ekspedientów około 2 tys. osób, co na pewno wpłynie na lepszą pracę handlu.

Jak wiadomo od 1 lipca 1958 r. weszła w życie nowa ustawa o rentach i emeryturach. Na poprawę rent rząd przeznaczył w skali rocznej prawie 2,5 milarda złotych.

Obecnie, przy średnich płacach, renty wynoszą nie wiele mniej niż zarobek pracującego.

W tej sytuacji starzy robotnicy przechodzą na zasłużony odpoczynek. Odchodzących rencistów zakłady pracy żegnają uroczysto, przyznają im nagrody pieniężne a państwo odznacza wielu z nich orderami i krzyżami zasługi. Mimo odejścia na emeryturę starzy pracownicy nie tracą więzi z zakładami pracy — są oni w dalszym ciągu członkami związku zawodowego i korzystają z uprawnień przysługujących członkom związku jak np. wczasy, lecznictwo itp.

Są i biurokraci

Nie we wszystkich jednakże zakładach sytuacja wygląda tak dobrze. Zdarza się, że zwalniania dokonywane są mechanicznie, bez uprawnień organizacyjnych, bywa i tak, że zwalnia się ludzi, którzy będą mieli trudności ze znalezieniem innej pracy.

Dlatego też ostatnio rząd kładzie duży nacisk na upowszechnienie dobrych doświadczeń zakładów pracy oraz na przekierowanie aktywny gospodarczego, stała troska o właściwą politykę zatrudnienia i organizację produkcji w przedsiębiorstwie jest niezbędnym warunkiem pomyślnego rozwoju gospodarki w Polsce.

M. J.

JESZCZE W SPRAWIE MŁODZIEŻY

Rodzice i dzieci

JESTEM mieszkańcem Belgii od r. 1927, znam młodzież naszej emigracji i chciałbym zabrać głos w dyskusji na jej temat.

Myślę, że winę za istniejący stan, za wynaradawianie się młodzieży ponosimy w dużym stopniu my, rodzice. O Polsce przedwojennej nie potrafimy nic pochlebnie powiedzieć, ponieważ większość z nas wyjechała z kraju z powodu biedy. Ale i o obecnej Polsce wiemy za mało zarówno my starsi, jak też i nasze dzieci. Stopa życiowa w Belgii jest wyższa i dlatego skłonni jesteśmy nie doceniać osiągnięć Kraju. A tymczasem w Polsce dużo zmieniło się na lepsze, co można ocenić zwłaszcza gdy pamięta się jak było przed wojną i jakie spustoszenia poczyniła wojna.

Szkoda, że nie ma polskiego pawilonu na trwającej obecnie wy-



Od lewej: prezes Świetlik, delegat Polonii amerykańskiej Michalski, oraz wiceprezes Hanke.

POLONIA AMERYKAŃSKA nawiązuje łączność z rodakami w Kraju

LATO 1958 jest wyjątkowo urodzajne w Polsce, jeśli chodzi o odwiedzin krajów przez Polaków, którzy dawno, dawno nie byli w Ojczyźnie. Obok pisarzy i aktorów, wirtuozów i polityków oraz zwykłych „szarych” śleskniowych za macierzą i krewnymi Polaków, zjawiają się również i działacze społeczni emigracji, którzy swój przyjazd do Polski traktują nie tylko jako odwiedzinę, ale również jako okazję do nawiązania stałych kontaktów między wychodźstwem a „starym krajem”.

Ostatnio przybył do Polski prezes Rady Polonii Amerykańskiej prof. Franciszek Świetlik, w towarzystwie kilku członków władz tej Rady. W towarzystwie „Polonia” w Warszawie odbyła się konferencja prasowa z prezesem Świetlikiem, w której uczestniczyło kilkudziesięciu stołecznych dziennikarzy. Rada Polonii jest bardzo rozgąszczona w Stanach Zjednoczonych charytatywną organizacją, mającą na celu niesienie pomocy Polakom na całym świecie.

Prezes Świetlik oświadczył dziennikarzom, że Polonia amerykańska pragnie przyjąć z pomocą najbardziej potrzebującym w kraju i rozpocząć już szeroko zakrojoną zbiórkę funduszy na ten cel. Pierwsze dni pobytu prof. Świetlika w Polsce nie pozwalają mu jeszcze na dostateczną orientację, jaka pomoc jest najbardziej potrzebna; wyraża jednak przekonanie, że będzie to pomoc innego typu niż bezpośrednio po wojnie pomoc „unrowska” która polegała przede wszystkim na dostarczeniu żywności i odzieży. Prof. Świetlik zapowiedział, że w czasie podróży po kraju, w którym zamierza przebywać przez miesiąc, odwiedzi punkty repatriacyjne. Mówca sądzi, że repatriantom pomoc będzie najbardziej potrzebna.

Zapytany o pierwsze wrażenia z Polski — tak jak wszyscy inni przebywający w Warszawie — wyraził podziw dla ogromu dzieła odbudowy stolicy. O pozostałych wrażeniach obiecał powiedzieć po lepszym zorientowaniu się w kraju.

Parę słów jeszcze o prof. Świetliku. Prezes Rady Polonii Amerykańskiej, sędzia Franciszek Xawery Świetlik, jest Amerykaninem polskiego pochodzenia. Urodził się w Milwaukee jako syn emigranta z Poznańskiego. Ukończył szkołę i wydział prawny Uniwersytetu rozpoczął pracę naukowca, wykładając przez długie lata na wydziale prawa Uniwersytetu Marquette, gdzie przez osiemnaście lat sprawował funkcję dziekana. Obecnie prezes Świetlik jest sędzią sądu okręgowego w Milwaukee.

Od wczesnych lat Franciszek Świetlik pracuje w rozmaitych organizacjach polonijnych, zajmując w nich czołowe stanowiska. Prezes Świetlik posiada honorowy doktorat prawa Uniwersytetu Creighton i honorowy lektorat literatury Alliance College w Cambridge Springs. Ciekawostką będzie może, że trzej synowie prezesa Świetlika są prawnikami, a czwarty studiuje prawo.

Prezesa Świetlika powitano w Polsce bardzo serdecznie. (r)

ANDRZEJ WAJSZCZAK
Genk, Limburgia (Belgia)

Uwaga!

POSIADACZE APARATÓW FOTOGRAFICZNYCH

Redakcja „Tygodnika Polskiego” ogłasza

WIELKI KONKURS NA FOTOGRAFIĘ AMATORSKĄ

Fotografie, o dowolnej tematyce, należy nadsyłać do „Tygodnika Polskiego”, 23, rue Taitbout, Paris (9), wraz z kuponem konkursowym zamieszczonym poniżej.

Każdy kupon upoważnia do nadesłania jednego zdjęcia. Fotografie nie mogą być mniejszego formatu niż 9 x 12 cm. Każde zdjęcie należy na odwrocie podpisać nazwiskiem i imieniem autora oraz podać adres.

Zdjęcia konkursowe nadające się do reprodukcji będą publikowane w „Tygodniku Polskim”.

Najlepsze zdjęcia zostaną nagrodzone.

- I nagroda wart. 10.000 fr.
- II nagroda wart. 7.000 fr.
- III nagroda wart. 5.000 fr.
- IV nagroda wart. 2.500 fr.
- V nagroda wart. 1.500 fr.

Termin nadsyłania zdjęć
upływa 15 września.

KUPON W KONKURSIE NA FOTOGRAFIĘ AMATORSKĄ

imię i nazwisko

adres

zawód

14 Juillet

MURY Bastylii nie były najwyższymi murami Paryża. Ale ich więzienny cień padał na całą Francję. Kiedy zaś w dniu 14 lipca 1789 roku zburzył je lud Paryża jaśniej zrobiło się w całej Europie. Nad zburzonymi murami królewskiego więzienia wzeszły bowiem barwy tricoloru — światło pierwszej w Europie Republiki.

14 lipca był i jest świętem całej północnej Europy. A szczególnie bliski jest nam — Polakom. Losy naszych narodów wiązały się i spletały ze sobą od stuleci. Ale dopiero tradycja republikańska nadała im treść żywą po dziś dzień.

Przed 150 i 100 laty wznoszony na ulicach Paryża okrzyk „Vive la Pologne!” oznaczał — „Vive la Liberté!”. W Paryżu Mickiewicz pisał „Pana Tadeusza” i redagował „Trybunę Ludów”, na Chausse d'Antin Chopin tworzył najpiękniejsze Mazurki, na ulicach Paryża zginął w obronie francuskiej i polskiej wolności generał Jarosław Dąbrowski, i na francuskiej ziemi Polacy w 1940 i 1944 roku oddawali życie za wolność Europy.

Nie ma bowiem takiej dziedziny polskiej i francuskiej przeszłości, gdzie nasze drogi nie spotykałyby się z losami przyjaciół Francuzów. Zarówno w dobrym — jak w złym. Dlatego też przyjaźń nasza jest prawdą i faktem wspólnej historii obu narodów. I dlatego też, w trudnych dniach współczesności, pragniemy nadawać jej treść coraz pełniejszą i głębszą. Jest to sprawa naszego wspólnego dobra — a stać się też ona może jednym z ważkich elementów, tworzących dobrą przyszłość całej Europy.

14-ty lipca jest więc naszym świętem. Jest świętem wszystkich Polaków żyjących na tej ziemi — jest też dniem w którym imię Francji powtarzamy nad Wisłą, pozdrawiając to wszystko, co Francja republikańska dała Europie i światu — i to wszystko co w naszych wspólnych losach stworzyło naszą przyjaźń.

W dzień świąteczny zatem wspólnie odśpiewamy „Marsyliankę” — i wspólnie wzniesiemy okrzyk „Vive la France!” i „Niech żyje Francja!”. Ale najistotniejsze jednak są sprawy dni powszednich. Dlatego też tym dniom i powszednim faktom ożywiającym dalszy rozwój polskiej i francuskiej przyjaźni poświęcamy uwagę najtroskliwszą. Współpraca ludzi kultury i sztuki, kontakty naukowców, wspólna pamięć i troska wszystkich o dobrą, spokojną przyszłość naszych narodów — oto powszedni sens owej przyjaźni.

Trwa ona od stuleci. Wiemy, że trwać będzie nadal. Powtarzamy więc raz jeszcze:

Vive la France! Vive quatorze Juillet!

Jerzy BROSZKIEWICZ

FRANCUSKI WOJENNY Z WIZYTĄ W GDYNI

1-go lipca rano przybył do portu gdyńskiego z oficjalną wizytą okręt Republiki Francuskiej „Guepratte”.

Na spotkanie przybywającego okrętu wyszedł w morze polski okręt wojenny na którego pokładzie znajdowali się: attaché morski Republiki Francuskiej p. Filito Le Bourgeois, oraz oficer komplementu żelazny Polskiej Marynarki Wojennej. Wpływający do portu okręt oddał salut narodowy. Odpowiedział mu działą baterii nabrzeżnej. Przy Nabrzeżu Polskim cumujący okręt witała kompania honorowa Marynarki Wojennej, attaché wojskowy ambasady Republiki Francuskiej w Warszawie p. Amedee Mauer, konsul francuski w Gdańsku p. Marcel Grisard oraz tłumy mieszkańców Gdyni.

Rozlega się komenda: „Baczność! Prezentuj broń!” Orkiestra Marynarki Wojennej gra Marsyliankę. Na flagsztoku niszczyciela powoli podnosi się flaga francuska. Z kolei orkiestra gra hymn polski. Okręt sprawnie przycumował do nabrzeża. Po opuszczeniu trapu dowódca okrętu, kapitan fregaty Alfred Postec w towarzystwie oficera komplementacyjnego Polskiej Marynarki Wojennej schodzi na ląd aby dokonać przeglądu kompanii honorowej oraz przyjąć meldunek jej dowódcy. Następnie dowódca ucaje się do samodzielnemu, aby w towarzystwie polskich oficerów udać się z wizytą do dowódcy Polskiej Marynarki Wojennej, kontradmirała Zdzisława Studzińskiego, jak również przewodniczącego prezydium MRN, Konstantego Reka.

W niespełną godzinę później następuje na okręcie rewizyta dowódcy Marynarki Wojennej oraz przewodniczącego prezydium MRN. W godzinach popołudniowych kompania honorowa marynarki francuskiej wraz z dowódcą i oficerami niszczyciela „Guepratte” udała się na „esterplatte, aby na płycie bohaterskich obrońców złożyć wieniec przepasany szarfami o barwach narodowych Francji.

W czasie 5-dniowego pobytu załoga okrętu zwiedziła trójmiasto Gdynię-Gdańsk-Sopot, jak również zamek malborski. Jedną z grup oficerów, podoficerów i marynarzy udała się do stolicy. Odbyło się też spotkanie piłkarskie pomiędzy drużynami Marynarki Wojennej francuskiej i polskiej.

Tekst i foto: Z. KOSYCARZ



Godziennie mieszkańcy trójmiasta zwiedzają licznie francuski okręt wojenny.



Dowódca niszczyciela salutuje kompanię honorową.



Niszczyciel „Guepratte” wchodzi do portu gdyńskiego witany przez kompanię honorową Marynarki Wojennej.

Tydzień we Francji...

Druga podróż generała de Gaulle do Algierii wzbudziła nie mniejsze zainteresowanie niż pierwsza, chociaż nie obfitowała w równie głośne i efektowne momenty.

Tym razem generał de Gaulle odwiedził takie miejscowości jak Batna i Sidi Bel Abbes, gdzie ponoć armia — mniej się zajmuje polityką a więcej operacjami wojskowymi. Generał de Gaulle badał — jak twierdzi prasa — możliwości zastosowania nowej strategii wobec powstańców. Wojska francuskie mają przejść do wielkiej ofensywy, polegającej na uderzeniu przeciw głównym bazom powstańców, znajdującym się w okolicach Aures, Kabylia i w górach Tlemcen. Mówi się też o tym, że ofensywa francuska rozpocznie się przed referendum, ażeby do tego momentu „oczyszczyć” teren od powstańców i zmniejszyć ich wpływy na ludność muzułmańską.

Obok przestudiowania spraw związanych z kontynuacją wojny w Algierii podróż miała na celu wzmocnienie dyscypliny w armii i silniejsze powiązanie jej z rządem. W otoczeniu premiera rządu panuje przekonanie, że większość oficerów i żołnierzy z oddziałów spadochroniarzy stanęła za generałem. Zwraca się tu uwagę na fakt, że tak wyniki podróży jak i przemówienie generała wywołało pewne rozczarowanie wśród aktywistów „komitetu 13-go maja”. — Ze szczególnym niezadowolaniem stwierdzili oni, że orzecznik w czasie podróży „nie znalazł wolnego czasu” na przyjęcie przedstawicieli Komitetu Ocalenia. Niepokoi ich również że w przemówieniu nie zostało użyte wyrażenie „integracja”.

Ale p. G. Mollet, który brał udział w tej podróży złożył uspakajające w tej mierze wyjaśnienie delegacji z CFCT i FO (związki zawodowe). Zdaniem Guy Molleta nie było w przemówieniu generała mowy o integracji dlatego, że generał „zyczy sobie, żeby integracja przestała być słowem, a stała się faktem. Algierczycy sami powinni udowodnić, że chcą integracji”.

Trzeba stwierdzić, że przemówienie wygłoszone przez de Gaulle'a przed opuszczeniem Algierii było poświęcone szczególnie zagadnieniom społecznym i ekonomicznym. Został zapowiedziany obszerny program kredytów dla rozwoju przemysłu i dla modernizacji rolnictwa, poprawa warunków materialnych ludności muzułmańskiej. Urzeczywistnienie takiego programu zależy w poważnej mierze od „kolonistów”, od francuskich magnatów ziemskich, którzy mieliby go finansować, czego dotychczas nie zrobili. W ostatecznym jednak rachunku zważa się chyba na sytuacji losy operacji wojskowych, gdyż nie nie zapowiada w najbliższym czasie zawieszenia broni i pertraktacji w celu pokojowego uregulowania problemu algierskiego.

Przygotowania do Referendum

Kraj jest u progu ferii letnich, które zwykle pociągają za sobą osłabienie życia politycznego, niemniej temperatura polityczna utrzymuje się na dość wysokim stopniu choć poniżej stanu gorącego dnia czerwcowych.

Poszczególne partie polityczne przyzro-

towują się do walki w związku ze zmianą Konstytucji. P. Bidault rzucił hasło stworzenia nowego „ruchu demokracji chrześcijańskiej” co zostało źle przyjęte przez kierownictwo MRP. P. Bidault prawdopodobnie spodziewa się pozyskać kilka mniejszych partii prawicowych co służyłoby jako punkt wyjścia do zjednoczenia prawicy.

Ze swej strony „ludzie 13-go maja” jak się określa skrajna prawica, nie rezygnują z programu stworzenia jednej i jedynej partii o typie faszystowskim. Ciężką jest, że chcą oni posłużyć się generałem, jako swym sztandarem. Delbecque, jeden z przywódców Algierskiego Komitetu Ocalenia Publicznego, przemawiając w ostatnią niedzielę w Lille oświadczył, że kilkakrotnie proponował mu wzięcie udziału w różnych spiskach przeciw Republice. O spiskach tych policja wiedziała ale nie była w stanie ich zdławić. „Starałem się więc — dodał Delbecque — znaleźć się gdzie trzeba w odpowiednim czasie, by nieuchronnie powstałe orientowało się na generała de Gaulle'a”.

Jak dotychczas generał de Gaulle nie

reaguje na tego rodzaju wypowiedzi i próby posługiwania się jego imieniem.

Ale z drugiej strony zachowuje on również milczenie w sprawie jego stosunku do lewicy a szczególnie do Partii Komunistycznej. Prasa omawia fakt nieatakowania komunistów przez generała. „Humanitarne” w artykule Pierre Courtade'a kilka dni temu zajęła się tym zjawiskiem. Zdaniem Courtade'a, chodzi tu o pewną taktykę obliczoną na okres do referendum; chodzi o to, ażeby osłabić uwagę mas ludowych wobec antydemokratycznych kroków, które będą podjęte zaraz po referendum.

Decyzje podjęte przez premiera w dniu 7-go lipca, a mianowicie powołanie kilku nowych ministrów, wśród nich Soustelle'a na stanowisko ministra Informacji, już wywołały najrozmaitsze komentarze. Jaki jest sens tej nominacji? Czy generał de Gaulle ostatecznie szuka oparcia w środowisku „Komitetu Ocalenia”? Oto pytanie, które sobie stawia prasa.

Przyczynek do historii „13 maja”

Ostatnia narada informacyjna Partii Socjalistycznej w Issy les Moulineaux — wbrew przewidywaniom nie tyle była poświęcona walce między większością a mniejszością, która nie aprobuje polityki Guy Molleta, ile ustalaniu historii dni majowych.

...i na świecie

Nowe kontakty dyplomatyczne

Mimo zapowiadających się wakacji letnich, ożywienie panuje w życiu dyplomatycznym. W Genewie, konferencja ekspertów atomowych ośmiu państw, w tej liczbie i Polski, obraduje nadal „przy drzwiach zamkniętych”, i jeśli oficjalnie mowa jest tylko o kontroli doświadczonych z bronią atomową, to nie jest tajemnicą, że za kulisami obrad toczą się i rozmowy natury ogólnej, przede wszystkim o sprawach rozbrojenia, które wkraczają w dziedzinę polityki.

Inny dialog zawiązał się w ubiegłych dniach. W liście do prezydenta Eisenhowera, Chruszczow zapropozował zwołanie nowej konferencji ekspertów państw Wschodu i Zachodu, która miałaby zbadać metody pozwalające „zapobiec niespodziewanemu atakowi jednego kraju przeciwko drugiemu”. W tym celu, ZSRR proponuje między innymi ustanowienie posterunków kontrolnych na stacjach kolejowych, w portach i na drogach, inspekcję lotniczą, fotografie z powietrza, itd. Pierwsze reakcje mocarstw zachodnich zdają się być przychylnie. W Waszyngtonie uważają, że propozycja radziecka jest zgodna z żądaniem amerykańskim, aby przyszłe spotkanie „u szczytu” było bardzo starannie przygotowane. W Londynie stwierdzają, że powtarza ona po części propozycje już sformułowane przez rząd angielski.

Wreszcie, trzy mocarstwa zachodnie odpowiedziały na listy Chruszczowa w sprawie porządku dziennego konferencji „u szczytu”. Punkt widzenia zachodni pozostał niezmienny co do jednej z ważniejszych spraw, a mianowicie: decyzja o wstrzymaniu prób atomowych nie może być oddzielona od innych problemów rozbrojenia, które powinny być rozpatrywane w całości. Mimo, że trzy odpowiedzi zachodnie zgadzają się co do treści, ogólnie zauważono, że tym razem generał de Gaulle odpowiedział listem osobistym, różniącym się co do formy od not Ameryki i Anglii, w tonie bardzo umiarkowanym.

Jakikolwiek będzie dalszy rozwój stosunków wschodnio-zachodnich, już dziś jest widoczne, że dyskusja obracać się będzie w pierwszym rzędzie wokół sprawy uzbrojenia atomowego, które jest dziś najgroźniejszym niebezpieczeństwem dla ludzkości.

„Europa” w dalszym ciągu pozostanie bez stolicy

Ministrowie Spraw Zagranicznych sześciu państw tak zwanej „małej Europy”: Francji, Włoch, NRF, Belgii, Holandii i Luksemburgu odłożyli na nieograniczony termin wybór miasta, które miałyby centralizować wszystkie tak zwane instytucje europejskie, jak Parlament Europejski, Wspólnota Węgla i Stali, Euratom, Bank Inwestycji Europejskich, Trybunał Europejski, itp.

Jak wiadomo sprawa wyboru stolicy „Europy” stoi od wielu miesięcy na porządku dziennym i kandydatury na tę stolicę są: Paryż, Strasburg, Nicea, i Oise ze strony Francji; Mediolan, Stresa i Monza we Włoszech; Bruksela w Belgii i Luksemburg, stolica małego kraju te same nazwy. Lecz jak dotąd, na żadnej konferencji rywalizujące ze sobą państwa nie

Na uwagę zasługują informacje Jules Moch'a, który jak wiadomo był ministrem w gabinecie p. P. Pflimlina. Jules Moch ujawnił, że na 9 generałów obroncy ustroju republikańskiego mogli liczyć tylko na czterech. Gorsza jeszcze była sytuacja w policji i w C.R.S. Trzeba było liczyć się z próbą desantu spadochroniarzy.

Zwolennicy Guy Molleta, jak i on sam, uważają, że ich stosunek do rządu de Gaulle'a powinien być określony jako „czujne oczekiwanie”. Były i inne głosy, jak np. jednego z delegatów w Korsyki, który uważa, że tolerancja wobec działań prawicy nie jest w stanie zapobiec wojnie domowej.

Na froncie zjednoczenia obozu lewicy bez znaczących zmian. Apel Ligi Praw Człowieka do zjednoczenia lewicowych sił niekomunistycznych otrzymał również częściowe poparcie kilku radykałów pro-gaullistowskich, którzy jednak nie zgadzają się z taktyką „Union de la Gauche Socialiste”, głoszącej absolutną opozycję wobec rządu de Gaulle'a.

Ambasador Polski u generała de Gaulle'a

W poniedziałek 7-go bm. Ambasador Polski p. St. Gajewski złożył wizytę generałowi de Gaulle.

Następnie Rada przyjęła wniosek delegata francuskiego p. Corniglion-Molinier według którego wszystkie państwa członkowie „Unii” gwarantują sobie nawzajem nieingerencję wojskową w sprawy wewnętrzne. Wniosek proponuje aby państwa Paktu Warszawskiego udzieliły sobie nawzajem podobnych gwarancji.

Tajemniczy list anonimowy

Nielada seksacja wywołała w Anglii opublikowanie anonimowego listu, skierowanego do ambasadora ZSRR w Londynie, w którym niejaki „W”, podając się za lotnika amerykańskiego, odbywającego loty ćwiczebne nad terytorium Anglii, zapowiada, że ma zamiar zrzucić w pobliżu wybrzeża angielskiego, bombę „A” lub bombę „H” jako znak protestu przeciw zbrojeniom atomowym mocarstw zachodnich, a następnie, wraz z żoną i smolotą, schronić się w Związku Radzieckim.

Ambasador radziecki, p. Jakub Malik, przekazał list do brytyjskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych, które bardzo poważnie zapowiedziało ankietę w tej sprawie. Anonimowy lotnik jak dotąd nie zrzucił bomby, jednak wywołał prawdziwą burzę w prasie angielskiej: podczas gdy jedne dzienniki uważają jego krok za niesmaczny żart, inne mówią o czynie obłąkańca. Lewicowa prasa szeroko rozwija tematy groźby atomowej i niebezpieczeństwa lotów ćwiczebnych z bombami „A” i „H”, podczas gdy niektóre konserwatywne dzienniki podejrzewają ZSRR o sfalszowanie listu w celach propagandy.

W międzyczasie, policja angielska, słynny Scotland Yard odnalazła rzekomego autora listu, niejakiego Whales'a, robotnika rolnego, byłego lotnika RAF, który jednakże płacze się w zeznaniach i nie tłumaczy celu swego listu. Tajemnica „człowieka z bombą H” pozostaje nierozwiązana.

DO NASZYCH CZYTELNIKÓW A MATORÓW PŁYT

Kto z naszych Czytelników pragnie zakupić płyty (microsilons) z pięknymi piosenkami „Śląska” i „Mazowsza”, niech jak najszybciej zwróci się do Redakcji „Tygodnika Polskiego”.

Możemy im dostarczyć te płyty po niezwykle atrakcyjnej cenie, specjalnej dla naszych Czytelników.

PLYTY 33 1/3 obr. — 25 cm.

L 0024 — Karolinka — Sprzeczka — Hej, mój Jasinek — Gdybym to ja miała — Ondraszek — Słoneczko — Bandoska opolska — Piloreczka.

Gena wraz z kosztami przesyłki: 1.400 franków.

L 0003 — To i Hola — Pod borem — Kawałiry — Bandoska — Ogarek — Przebieczka — Cyraneczka — Dolina.

Gena wraz z kosztami przesyłki: 1.400 franków.

L 0086 — Polonez warszawski — Laura i Filon — Co ja myślę — Dwa serduszka — Gęś wodą — Przyśpiewki wielkopolskie — Krakowiacek — Furman.

Gena wraz z kosztami przesyłki: 1.400 franków.

PLYTY 45 obr. — 17 cm.

N 0046 — Marsz bohaterów Warszawy — Krakowiaki — Podkówecki dajcie ognia — Od sąsiada do sąsiada.

Gena wraz z kosztami przesyłki: 800 franków.

N 0047 — Gęś się w rowie pasie — Zosia figlarka — Po fajerancie — Różni Walenty.

Gena wraz z kosztami przesyłki: 800 franków.

Prenumeratory „Tygodnika” proszeni są o nadsyłanie zamówień. Czytelnicy załączą przy zamówieniu niniejsze ogłoszenie.

Wpływają już pierwsze zgłoszenia do **KLUBU PRZYJACIÓŁ „TYGODNIKA POLSKIEGO”** W najbliższym numerze ogłosimy listę zgłoszeń.

Przypominamy, że: uczestnictwo w Klubie nie wymaga — ani płacenia składek; — ani chodzenia na zebrania; — ani wypełniania deklaracji członkowskich.

Wystarczy tylko napisać parę słów do redakcji, mniej więcej według poniższego schematu:

„Pragnę nawiązać korespondencję z osobą interesującą się sportem, albo muzyką, albo literaturą, albo filatelią itd.” Czytelny podpis, adres, ewentualnie wiek lub zawód.

Taki list nasza redakcja ogłosi w stałej rubryce „Klub Przyjaciół Tygodnika Polskiego”. W ten sposób inny czytelnik, mający podobne zainteresowania, będzie mógł do zgłoszonej osoby napisać i nawiązać z nią bezpośrednią korespondencję.

Czytelnicy! Zgłaszajcie się do Klubu Przyjaciół. Pozwoli wam to niejednego się nauczyć, o niejednym dowiedzieć, a może i zdobyć szereg przyjaciela.

Adres redakcji: La Semaine Polonaise, 23, rue Taifbout, Paris-9.

PROSTO Z POLSKI

Powódź w Polsce

Gwałtowne ulewę i burzę spowodowały nową wielką falę powodzi w Polsce. Wiele rzek wystąpiło z brzegów. Na niektórych odcinkach zalane zostały na Dolnym Śląsku tory kolejowe, co spowodowało przerwy w komunikacji.

Kraków żyje pod wrażeniem klęski.

Sola, Dunajec, Poprad i setki potoków górskich o niebywałej sile spadku, wystąpiły z brzegów i zaatakowały wioski i miasta, zabierając po drodze ludzi, mosty i domy, rwąc drogi i linie kolejowe.

O niebywałej sile wód może świadczyć szybkość tego spływu, która w momencie szczytowym dopływu do zbiornika, np. w Rożnowie, wynosiła 3.100 metrów na sekundę. W warunkach normalnych szybkość ta wynosi 240 m. na sekundę. Szybkość spływu wód do zbiornika w Porabce wynosiła 1.025 m.-sek. (normalnie 64 m.-s.). Woda w zbiorniku przybrała wtedy o 81 cm. ponad stan alarmowy. W tej krytycznej chwili zagrożona była tama W wypadku jej pęknięcia los elektrowni wartości 100 milionów złotych byłby przesądzony. Na szczęście szybkość napływu wód zmalała. Elektrownia ocalała.

Woda zerwała 558 mostów i mostków o łącznej długości 9.195 m., zniszczyła lub uszkodziła 260 km. dróg i połączeń kolejowych oraz 2.300 budynków na terenie wiejskim i około 2.700 w miastach a w tym 30 szkół. Obszar zalanych użytków rolnych oblicza się na około 30.000 ha. Ogółem zaś straty na terenie całego województwa krakowskiego według wstępnych szacunków obliczane są na sumę około 670 milionów złotych.

Na doraźną likwidację szkód potrzebny będzie fundusz w wysokości 208 milionów złotych.

Niezależnie od tego rząd uruchomił doraźnie kwotę 10 milionów złotych z przeznaczeniem na zasilki i naprawę obiektów oraz 2 miliony złotych na zakup odzieży. PCK przeznaczył dla powoźdźian 5 milionów złotych.

Zakończenie III sesji Sejmu

2 lipca odbyło się ostatnie posiedzenie III sesji Sejmu. Tematem obrad było przyjęcie kilku nowych ustaw. Na szczególną uwagę zasługują ustawa o nauczaniu zawodu i warunkach zatrudnienia młodych pracowników.

Ustawa wzbrania między innymi przyjmowanie do pracy młodych do lat 14, ustala zatrudnienie młodocianych tylko po ukończeniu 7 klas szkoły podstawowej, zakłada konieczność nauki zawodu lub przyuczania do zawodu w zakładzie pracy, określa czas pracy do 6 godzin dziennie dla młodzieży przed ukończeniem 16 roku życia.

Z kolei uchwalono ustawę o emerytalnym zaopatrzeniu kolejarzy i ich rodzin.

Ustawa ta znacznie polepsza emerytalne zaopatrzenie kolejarzy. Określa minimum renty na 500 zł., znosi jej górną granicę, wprowadza dodatek rodzinny równy wysokości dodatku pobieranego przez kolejarza pracującego, zalicza do stażu pracy lata okupacji, przebywanie w obozie, niezawodową służbę wojskową itp.

W dalszym ciągu obrad wice-marszałek Z. Kliszko przedstawił Sejmowi uchwałę Rady Państwa z dnia 29. 4. br. o odwołaniu Karola Kuryluka ze stanowiska ministra kultury i sztuki oraz wniosek prezesa Rady Ministrów o powołanie na to stanowisko Tadeu-

sza Galińskiego, dotychczasowego zastępcy przewodniczącego Komitetu do Spraw Radiofonii i Telewizji. Sejm aprobował uchwałę Rady Państwa i wniosek premiera.

Parlamentarzyści angielscy w Polsce

Na zaproszenie Sejmu polskiego przybyła do Warszawy delegacja brytyjskich parlamentarzystów, w następującym składzie: p. W. Birck, konserwatysta, przewodniczący delegacji; pp. Y.M. Howard, J. Lindsay — konserwatyści; S. Dey, Ch. Pannel i R. Woof — labourzyści. Delegacja brytyjska uczestniczyła w obradach Sejmu. Program pobytu przewiduje zwiedzenie Warszawy, Krakowa, Opola i wsi poznańskiej.

4 miliony paczek z całego świata

W ciągu ostatniego roku nadeszło do Polski około 4 milionów paczek. Z krajów zamorskich przez Urząd Celný w Gdyni nadeszło 800.000 paczek, a przez Urząd Celný w Warszawie, który celi paczki nadchodzące z krajów europejskich oraz tak zwane pakiety (paczki do 2 kg.) — 3 miliony.

Nie nakłada się cła jedynie na paczki nadchodzące, jako dary, na adres Polskiego Czerwonego Krzyża. Toteż dary dla powoźdźian najlepiej byłoby kierować właśnie do Czerwonego Krzyża z adnotacją, że paczka przeznaczona jest dla ludności dotkniętej klęską powodzi.

Paczki z darami adresowane bezpośrednio do osób zainteresowanych podlegają ocenie, jednakże osoby znajdujące się w trudnych warunkach materialnych, a więc inwalidzi, renciści itp. mogą starać się o zwolnienie paczki od cła na podstawie zaświadczenia z Rady Narodowej o ich trudnej sytuacji.

Dodajmy, że cło za przedmioty przysyłane krewnym czy znajomym rzeczywiście dla ich osobistego użytku jest bardzo niskie. I tak na przykład cło za parę używanych pantofli wynosi 5 zł. Także 5 zł. płaci się od kilograma używanej odzieży. Natomiast trudno uważać za dar nie podlegający opłacie celnej, gdy ktoś otrzymuje na przykład co tydzień dwa kilogramy pieprzu, czy kilka kilogramów kawy. Rzeczy te otrzymuje na handel i słusznie wobec tego jest, by płacił za nie cło, bo i tak na tym dobrze zarabia.

Polskie urzędy celne zwalniają rocznie około 20.000 osób od płacenia cła, wchodząc w ich trudną sytuację materialną. Także wszyscy studenci zagraniczni studiujący w Polsce (podobnie jak dzieje się to we wszystkich innych krajach) nie płacą cła za nadsyłane im z krajów ojczystych paczki. Wartość paczek, przesyłanych studentom, a nie podlegających ocenie, sięgać może 2 tys. zł., podczas gdy dla innych, osób zwolnione od cła mogą być paczki o wartości nie przekraczającej 600 złotych.

Węgiel i woda

Polska należy do tych państw w Europie, które mają największe osiągnięcia w zakresie hydromechanizacji kopalń węgla. Już w kilkunastu kopalniach działają potężne hydromonitory, które urabiają węgiel za pomocą wyrzucanego pod dużym ciśnieniem strumienia wody.

Ostatnim nowym sukcesem w tej dziedzinie może się pochwalic kopalnia „Dębieńsko”. Kopalnia jest mocno zautomatyzowana i tę właśnie wręcz, którą dawniej trzeba było usuwać bezużytecznie, wykorystano tu do transportu węgla na powierzchnię. Urządzenie zain-



Herold ogłasza rozpoczęcie uroczystości.

650 LAT LIDZBARKA WARMIŃSKIEGO

HEJNAŁ z wieży zamkowej ogłosił 15 czerwca rozpoczęcie uroczystości 650-lecia istnienia Lidzbarka. W godzinach rannych, ulicami miasta przejechał w otoczeniu giermków, w historycznym stroju herold, odczytując mieszkańcom program jubileuszowych imprez, które ciągnąć się będą do końca roku.

W tym dniu w salach zamkowych otwarto wystawę dawnych pamiątek warmińskich i współczesnego malarstwa ludowych artystów tych ziem. W refektarzu zamkowym odbyła się uroczysta sesja Miejskiej i Powiatowej Rady Narodowej, na której prof. prof. Gadomski, Ligocki i Kaczyński mówili o historii miasta i jego zasłużonych mieszkańcach, a wieczorem wystąpił znany od kilkudziesięciu lat na Warmii chór „Harmonia”.

Lidzbarck, to niewielkie, malowidło położone w rozwidlenu rzek Łyny i Symsary miasto, pełne zabytków, wąskich uliczek i renesansowych kamienic. Góruje nad nimi wieża katedralna i potężny z czerwonej cegły gmach Zamku. Tutaj w latach 1466-1772 rezydowali biskupi polscy.

Mimo olbrzymich zniszczeń wojennych, z których jeszcze do dziś miasto nie może się dźwignąć, ocalała garść pamiątek z 3-setnego panowania Polski na tej ziemi. Zachowała się oranżeria Krasickiego, pamiątki po Koperniku, przetrwały freski i renesansowe portyki zamkowego krużganka. W dawnym refektarzu



Lidzbarck Warmiński; w głębi Wysoka Brama.

zamkowym przetrwały tablice z popiersiami wszystkich biskupów warmińskich. wśród których znajdujemy polskie nazwiska: Waczenrode, Dantyszek, Hozjusz, Batory, Leszczyński, Krasicki. Obecnie Lidzbarck liczy ponad 10 tysięcy mieszkańców (co jest więcej niż w okresie przedwojen-

nym), posiada gimnazjum, trzy szkoły podstawowe, dwie zawodowe i liceum pedagogiczne. Jego mieszkańcy, chociaż w większości pochodzący z różnych dzielnic Polski, pokochali to piękne miasto.

Tekst i zdjęcia:
D. ŁOMACZEWSKA

stawiane w kopalni „Dębieńsko” transportuje węgiel za pomocą wody na rekordową wysokość 310 metrów. Jego wydajność wynosi na razie 100 ton węgla na godzinę. Konstruktorami są inżynierowie z Głównego Instytutu Górnictwa w Krakowie, pracujący pod kierownictwem prof. dr. Borowieckiego oraz doc. inż. Radwickiego. Warto dodać, że na przykład w górnictwie angielskim rekordowym osiągnięciem jest dotąd hydrotransport na wysokość 70 m.

10 milionów ton cementu

Trudna sytuacja mieszkaniowa — to obecnie jeden z największych problemów w kraju. W obecnym planie 5-letnim wybudowanych będzie w sumie 1.200.000 izb mieszkalnych. W ciągu następnych lat ilość ta musi poważnie wzrosnąć. Przewiduje się, że gdzieś koło roku 1965, będzie się już budować w Polsce około 600 tysięcy izb rocznie. Znaczy to, że odpowiednio powinna wzrosnąć

produkcja materiałów budowlanych, a przede wszystkim produkcja cementu.

Zgodnie z planem w roku 1960 produkcja ta osiągnie poziom 7 milionów ton, a w roku 1965 — 10 milionów ton. W budowie znajdują się obecnie wielkie cementownie: w Chełmie, Rejowcu i Nowej Hucie, każda z nich wytwarzać będzie po miliony ton cementu rocznie. W latach 1961-1965 wybudowanych zostanie 10 dalszych cementowni, między innymi w Rudnikach, Działoszynie i Nowinach.

Statki dla Indonezji

Stocznie krajowe zyskały ostatnio nowego, poważnego odbiorcę — Indonezję. Zakupła ona w Polsce 24 statki o łącznym tonażu 62 tysiące DWT. Są to jednostki mniejsze — 950 DWT, średnie — po 4.500 DWT a także nowoczesne drobnicowce o tonażu 10.000 DWT. Dostawy rozpoczną się w roku 1959 i trwać będą do roku 1962. Kontrakt z Indonezją jest w

pewnym stopniu jubileuszowy. Jest ona bowiem dziesiątym z kolei państwem, które kupuje w Polsce statki. Obecnie na liście importerów pierwsze miejsce zajmuje Związek Radziecki, następnie Chińska Republika Ludowa, Brazylia, Indonezja, Egipt, Turcja itd. Polskie statki sprzedawane są więc niemal do wszystkich części świata.

Warto przypomnieć, że podczas gdy w latach 1956-1960 stocznie krajowe wyprodukują łącznie 850 tysięcy DWT, to w okresie lat 1961-1965 produkcja ich wzrośnie do około 2.000.000 DWT. Odpowiednio większy będzie też eksport statków.

15-ta rocznica śmierci generała „Grota”

W piętnastą rocznicę aresztowania przez Gestapo generała Stefana Roweckiego „Grota” — zamordowanego przez hitlerowców komendanta AK — odbyła się uroczysta msza w katedrze św. Jana, w Warszawie.

PARTYZANCKIE ŚCIEŻKI

ZABUDOWANIA podchozą pod sam las. Ostatnie, luźno rozrzucone zagrody Bujnowskich, Witakowskich — stoją już prawie wśród drzew. Jest upalne czerwcowe przedpołudnie. Czternaście lat temu, rankiem 9 czerwca 1944 roku, z tych właśnie zabudowań zaczęły wychodzić w stronę lasu partyzanckie oddziały AL — „Brzozy”, „Łokietka” i „Wrzoza”. Blisko 180 ludzi uzbrojonych w nowoczesną, niemiecką broń. Od Kuno-wa, od strony Ostrowca Świętokrzyskiego, zoliła się silna ekspedycja niemiecka.

Idziemy we dwóch ze Stefanem Niekuszakiem, który na Janiku zdobył kapral-skie belki, śladami sprzed 14 lat. Las wyrosł, przerzedził się, na drzewach nie znalazł śladów kul i odłamków.

Tu, przed pałacikiem Cichońskich, z którego dziś zostały już tylko ruiny, oddział zatrzymał się. Wyznaczono przednie ubezpieczenie, ochronę wozów z rannymi i jeńcami, na skraju lasu pozostawiono placówkę. Poszedł na nią Marian Połownik — „Mech”. Oddział ruszył w głąb lasu szeroką ścieżką „dwojkami”. Półgłosami rozmawiali o Sulejowie, o pierwszym — dla wielu z nich — zwycięstwie.

Znak kapeluszem

Kiedy ubezpieczenie minęło krzyżujące się ścieżki, las płuął ogniem. Na leśnych liniach pojawiły się lekkie czołgi, zza każdego drzewa pruli z PM-ów żołnierze w niebiesko-zielonych mundurach.

Padli na ziemię, wcisnęli się, wgrzyźli w borowiny, paprocie, przywarli do drzew. Na ogień odpowiedzieli ogniem. Tylko wozy z rannymi białą poduszkami wśród zieleni. Padł na swej placówce Połownik, stonał na rękach Niekuszaka — „Szta-cnetki” Lucjan Chamerliński — „Leśny”. Nie było już pardonu dla jeńców. Niemiec, który śmiertelnie ranił „Leśnego”, sam ranny w prawą rękę, próżno unosił drugą w górę. Padł obok swej ofiary.

Oddział znalazł się w potrzasku. Dobrze zastawiona sieć zaciskała się wokół partyzantów. Trup padał gęsto.

Wtedy podniósł się z ziemi „Szaszko”. Mówią o nim, że był lotnikiem z Uralu, że nazywał się Wasilenko. Zerwał z głowy kapelusz, machnął nim jak buzdyganiem i porwał za sobą oddział. Szła strzelając z ręki, od biodra, kosząc kulami krzewy i gałęzie. Przedarli się.

Kiedy wrócili nocą po zabitych — nalicyli ich szczęściu. Chamerliński, Połownik, Stefan Jedlikowski — „Kanarek” i trzech partyzantów radzieckich: „Mikołaj”, „Wołodka” i „Nieznaný”.

Gdy broń spadła w lasy

A przed Janikiem był Sulejów. Pod koniec maja 1944 roku oddziały „Górala”, „Brzozy” i „Wrzoza” poszły po broń aż hen za Kraśnik, za Wisłą, w lasy janowskie. Przyjęli wraz z miejscowym oddziałem „Przepiórki” zrzuć broń, zapewne z obyczeń spod Stalingradu, nowiutkie PM-y, Bergmanny, amunicję, granaty. Starczyło dla każdego ze 120 ludzi, dwa ładowne wozy prowadzili z sobą. Doszli do Sulejowa.

Rankiem 6 czerwca rozgorzała bitwa. Zaskoczenie było zupełne, ale i obustronne. Niemiecka jednostka saperska, wkraczając do wsi, nie spodziewała się w niej partyzantów, a partyzant wystawiony na czujkę... zasnął w słońcu czerwcowego poranka.

Napadnięty zniemacka oddział wycofał się do pobliskiego lasu. We wsi pozostały ukryte w stodołach wozy z bronią i amunicją. Triumf Niemców nie trwał jednak długo. Rozdzielony na dwie części oddział, zaatakował pod wodzą „Brzozy” i „Łokietka” wieś, wyparł z niej Niemców, którzy zostawili na placu boju 20 zabitych i spalony samochód. W ręce partyzantów wpadły tabory, a wraz z nimi plany u-

„MŁODOŚĆ CHOPINA”

W PARYZU

Od dnia 9-go do 15-go lipca będzie wyświetlany w kinie „Windsor”, 118, rue de Courcelles, znakomity film polski: „Młodość Chopina” w reżyserii Aleksandra Forda.

OSTATNIMI czasy często powraca się w kraju do tradycji walk partyzanckich, organizuje spotkania kombatantów „leśnej wojny”, upamiętnia miejsca walk i potyczek. Wiąże się to z obchodami 15-lecia Ludowego Wojska Polskiego, którego kadry w poważnym stopniu rekrutują się z byłych partyzantów, a także z rocznicami większych bitew i potyczek. Ożywienie działalności środowisk byłych partyzantów jest wynikiem przemian, jakie dokonują się w naszym kraju, zerwania zastony milczenia, która przez lata okrywała dzieje i czyny nie tylko oddziałów AK i BCh, ale i AL-u.

Z okazji 14-iej rocznicy bitew stoczonych przez oddziały AL pod Sulejowem i Janikiem odsłonięto tablicę pamiątkową w lesie pod Ostrowcem Świętokrzyskim i wręczono wysokie odznaczenia państwowe kilkunastu pozostałym przy życiu uczestnikom walk. W uroczystości wzięli udział przedstawiciele Ministerstwa Obrony Narodowej, delegacje społeczeństwa oraz licznie przybyli partyzanci, a wśród nich dowódcy oddziałów AL „Brzoza” — Borecki, „Łokietek” — Tadeusz Maj, „Orkan” — Łęcki i inni.

mocnień na Wiśle, do której zbliżyć się miała niebawem linia frontu. „Leśni” nie ponieśli w tej walce żadnych strat.

Te dwie bitwy, których rocznicę uczczono odsłonięciem tablicy w lesie na Janiku to tylko epizod bogatej historii walk partyzanckich na Kielecczyźnie, walk, w których oddziały AL, obok grup BCh i AK, odgrywały pierwszoplanową rolę.

Przeuszyn, Radkowiec, lasy Swiniogóry, Wykus, słynne zgrupowanie pod Gruszką (gdzie padło 200 Niemców, a wśród nich generał Steinbock) — to tylko niektóre miejsca bitew, potyczek, masowych akcji sabotażu kolejowego, w których oddziały „Brzozy”, „Górala”, „Łokietka”, „Wrzoza” i wiele innych zasłynęły odwagą i kunsztem prowadzenia partyzanckiej wojny.

JERZY SOLECKI



Oddział AL na chwilę przed wymarszem.

JOANNA GUZE

WYSTAWY WARSZAWSKIE

Tegoroczny wystawowy sezon malarski przyniósł sporo ciekawych wystaw, interesujących zwłaszcza dzięki swej różnorodności. Na plan pierwszy wysuwają się cztery spośród nich: Tadeusza Makowskiego, Wacława Taranczewskiego, Tadeusza Kulisiewicza i Andrzeja Wróblewskiego.

Zacznijmy od Tadeusza Makowskiego, nieżyjącego już artysty, znanego również dobrze warszawskiej, jak i paryskiej publiczności. (Jak wiadomo bowiem Makowski spędził większą część życia we Francji, gdzie do dziś istnieje *Seciete des Amis de Thadee Makowski*). Dla miłośników zaim i entuzjastów jego dzieła okazją była nie do pogardzenia: dwadzieścia pięć rysunków i osiem akwarel pochodzących wyłącznie ze zbiorów prywatnych i przywiezionych z różnych krańców Polski, znalazło się razem w Salonie „Nowej Kultury”, znajdującym się pod opieką tego tygodnika literackiego. Tematy pokazanych akwarel i rysunków, jak zwykle u Makowskiego, są zaczerpnięte ze świata dziecięcej bajki, którą z absolutną

powagą ale i nie bez humoru traktuje człowiek i rośnięty i świetny artysta; tu i ówdzie pejzaż, portret, scenka rodzajowa. Ujęcia pełne wdzięku, prostoty i tej zdumiewającej trafności, która cechuje Makowskiego, artystę obdarzonego w wyjątkowym stopniu zdolnością ukazywania siebie bez okaleczeń we wszystkim co robi — nawet w najmniej-szej, z pozoru błażej notatce ołówkiem czy piórem.

Druga, niezmiernie interesująca wystawa i ukazująca zresztą świat diametralnie różny, to Andrzej Wróblewski, malarz młodego pokolenia, który w ubiegłym roku zginął tragicznie w Tatrach. Nie ulega wątpliwości, że przedwcześnie zmarły artysta był jedną z największych nadziei polskiego malarstwa; świadczą o tym pośmiertna wystawa jego prac zaprezentowana kilka sal w Warszawskiej Zachęcie, gdzie widuć nie tylko wielki i oryginalny talent, ale zupełną niemal dojrzałość. Wróblewski należał do artystów najbardziej związanych z powojenną rzeczywistością polską; na dzieło jego w dużym stopniu oddziaływały tra-

giczne wspomnienia wywołane z okresu okupacji niemieckiej. Ambicją artysty było ukazanie współczesności: świata dramatycznego i pełnego konfliktów ale bez żadnych ozdób i upiększeń i w jego największych napięciach. Dzieło to, niestety, nie zostało doprowadzone do końca.

Wystawa Tadeusza Kulisiewicza wreszcie, znanego rysownika i grafika polskiego, przyniosła tym razem nowe cykle rysunków. Ilustracje do „Kaukaskiego Koła Kredowego”, sztuki Bertolta Brechta, oraz rysunki z podróży do Indii i Meksyku.

Cykl „Kaukaskie Koło Kredowe” został wykonany w roku 1956, jeszcze za życia Brechta. Na zaproszenie poety Kulisiewicz wyjechał do Berlina i tam, z widowni i za kulis, w czasie spektaklu i w antraktach, studiował sytuacje sceniczne, postacie, gesty, ruchy i mimikę aktorów, przygotowując materiały do przyszłych plansz rysunkowych. W ten sposób powstał cykl oparty nie tylko na tekście Brechta, ale i na jego koncepcji realiz-

torskiej. W rysunkach, które w skrócie plastycznym oddają istotę sytuacji na scenie, grę aktorską i psychologię stworzonych przez Brechta postaci, Kulisiewicz potrafił znaleźć syntezę dramatu.

Cykle „Indie” i „Meksyk” są nowym wkładem do dorobku Kulisiewicza którego pokazaną część stanowią notatki i spostrzeżenia z podróży po świecie. Kulisiewicz rozpoczął swoje podróże od Selezmarku, wsi w górach dokąd jeździł stąd od lat trzydziestu, potem poszerzył swoje znajomości pejzażu, obyczajów i ludzi o kraje europejskie na razie — Włochy, Francję, Czechosłowację, Holandię. Wreszcie opuszcza granice Europy: pierwsze zetknięcie to Chiny, z których przywozi ogromną tekę rysunków; w trzy lata po przybyciu w Chinach wyjeżdża do Indii (1956), jeszcze w rok później, do Meksyku. Cykle wystawione w Zachęcie są zdobyczą tych dwóch ostatnich podróży.

O wystawie Wacława Taranczewskiego wreszcie — w oddzielnym felietonie.

JOANNA GUZE

Jeden z największych poetów Francji, Guillaume Apollinaire, chętnie opowiadał przyjaciołom o swoich polskich przodkach. Jego dziad, powstaniec 63-go roku uciekł z Polski do Rzymu, gdzie znalazła się z nim również jego żona i córka, późniejsza matka Apollinaire'a, Angelika Kostrowicka, osoba obdarzona niecodziennym temperamentem i samodzielnością, które doprowadziły ją miały do życia awanturniczego i pełnego stałych niepokojów o jutro. Wilhelm Kostrowicki, który przybrał potem pseudonim literacki Guillaume Apollinaire, był jej nieślubnym dzieckiem, któremu jednak oszczędzone zostały wszelkie upokorzenia z tym faktem związane, dzięki dyskretnej opiece, jaką roztoczył nad chłopcem brat jego ojca, duchowny, potem arystokratycznej włoskiej rodziny.

Otóż i początek godny romanów, modnych w dziewiętnastym wieku: młoda szlachcianka polska, uwiedziona przez włoskiego oficera, dziecko potajemnie ochrzczone w ubogiej, dla niepoznaki, dziełnicy Rzymu, beztrudnie dzieciństwo niedomyślającego się prawdy chłopca, który zostaje oddany do najlepszych zakładów wychowawczych owych czasów, w Monako, a potem w Cannes. Dodajmy jeszcze, że matka chłopca popada w zgubny nałóg hazardu, że uczęszcza do kasyna gry w Monte-Carlo i w Monako, gdzie przegręwa wręcz wszystko i drogą przez Lyon i Aix-les-Bains rusza do Paryża, do którego przywozi swych synów (bo Wilhelm ma brata, Alberta), by wieść tu życie skromniejsze, ale wciąż jeszcze wypełnione namiętnością do gry i nieustannym brakiem pieniędzy. Dopiero tu, w Paryżu, w mieszkaniu przy avenue Mac Mahon, a potem rue de Constantinople, pod opieką despotycznej matki, którą uwielbia, lecz z którą nie może się zgodzić,

ŚLADAMI 'APOLLINAIRE'a

Julia HARTWIG

doznaje przyszły poeta pierwszych życiowych niepowodzeń i na próżno stara się o stałe zajęcie, pracując czas jakiś w banku, wykonuje pracę tzw. murzyna u pewnego felietonisty paryskiego, wreszcie wyjeżdża jako prywatny nauczyciel języka francuskiego do córki bogatej hrabiny w Nadrenii. Tu zakochuje się, bez wzajemności, w guwernantce angielskiej, i wśród ulotnych artykułów i drobnych wierszy tworzy jeden z najpięk-



Apollinaire w latach szkolnych.

niejszych poematów o nieszczęśliwej miłości, jakie zostały napisane w poezji światowej pod tytułem „La chanson du mal-aimé”. Nieszczęśliwe miłości nie opuszcza ją Apollinaire'a niemal do końca jego życia, toteż jeden z jego biografów zatytułuje swoje dzieło, najpoważniejsze bodaj jakie powstało na temat tego świetnego poety: „Apollinaire le Mal-Aimé”. Nie trzeba jednak traktować tego epitetu zbyt dosłownie. Zaciowe rozterki nie mogły do gruntu odmienić charakteru tego uroczego człowieka, którego wszyscy przyjaciele — a miał ich nie mało! — opisują jako wcielenie dobrego humoru, dowcipu, uczynności, delikatności i dobrego wychowania. Wspomnienia o Apollinaire'rze zapełniają dobrych kilkadziesiąt książek a ich autorzy to ludzie, których nazwiska stanowią chlubę współczesnej sztuki. Znaleźć tu można Picassa i Maxa Jacoba, Picabia i Andre Billy, Delaunay i Cendrarsa, Cocteau i Carco, krótko mówiąc: najznakomitszych pisarzy i malarzy naszej doby. Opisy ich ożywają w naszej wyobraźni postać o niepowszednim uroku; człowieka, który nade wszystko kochał życie i jego wdzięki, choć nie zważał się narazić go i oddać — w wyniku trepanacji czaszki po ranie otrzymanej w 1917 roku — swej przybranej ojczyźnie, Francji. Wspomnienia te ożywają obrazem poety, dla którego życie i poezja stanowiły jedno wielkie wzruszenie, nie znające zastój, nudy i rezygnacji, pełne wciąż nowych przygód, choćby to nawet być miały przygody bolesne.

Mimo że biografia Apollinaire'a stała się tematem tytułu rozpraw, dociekań i dyskusji, to jednak powstać ta czeka wciąż jeszcze na pełne naświetlenie, na pełną charakterystykę wewnętrzną, której żaden z przyjaciół nie odważył się dokonać. Można sobie marzyć, że książka taka powstanie kiedyś w Polsce, która przecież druga po Francji ma swoje prawa uczuciowe do poety, nie tylko związanego z nią pochodzeniem, ale również więzami wpływów literackich Apollinaire'a na współczesną poezję polską.

Kiedy przed kilku tygodniami wyruszyłam z Warszawy do Paryża „Śladami Apollinaire'a”, pragnieniem moim było zebrać tu, w Paryżu, i na południu Francji jak najwięcej materiałów, które do powstania takiej książki mogłyby się przyczynić. Jaki będzie wynik — pokaże czas. Jakże jednak pasjonująca jest sama już wędrówka śladami poety.

W Monako odnalazłam gimnazjum, do którego uczęszczał Guillaume Apollinaire w dzieciństwie, jest to „Lycee Saint Charles” dawniej szkoła prowadzona przez duchownych. Tu młody chłopiec o żywym spojrzeniu zawarł swe pierwsze przyjaźnie z Rene Dupuy, w przyszłości marynarzem i pisarzem, i z Toussaint Luca, przyszłym poetą i podprefektem. W tym małym księstwie, w którym zdają się panować wieczne wakacje, w łagodnym klimacie południa, gdzie przez cały rok niemal kwitną kwiaty i dojrzewają owoce, Wilhelm Kostrowicki otrzymał drugi po Rzymie chrzest kultury śródziemnomorskiej, której ślady znaleźć można w przyszytych jego dziełach: odtąd towarzyszy mu będzie nieustannie swobodna fantazja tutejszego ludu, jego wesołość, zamiłowanie do pogodnych bajek i starożytnych mitów, wreszcie — gust do pikantnych potraw, owoców w cukrze i siodocy. Wszyscy pamiętnikarze jak jeden mąż, wspominają żarliwie olbrzymi apetyt tego korulentnego mężczyzny, który znał się podobno na wszystkich kuchniach świata i doceniał zalety każdej z nich. W liście do jednego z przyjaciół, który wybierał się właśnie do Nicei, Apollinaire nakazuje mu nie zapomnieć o piekarkach z mięsem i „Pissaladiere” — tamtejszych plackach sprzedawanych na targu. Apollinaire mieszkał czas jakiś w Nicei, tu również przeżył jedną ze swych miłości, w roku 1914, w pierwszych tygodniach po zaciągnięciu się do wojska w Nimes. Przejmujące listy jakie pisywał w tym okresie do ukochanej i przyjaciół stanowiłyby kilkutomowe dzieło, pełne najciekawszych wiadomości o tym, jak układało się ówczesne życie w koszarach i jak dzielny poeta dawał w nim sobie radę jako początkujący kawalerzysta.

Szkolne swe lata wspomina w poemacie zatytułowanym „Strefa”, tam też wymieniony jest po nazwisku jego ówczesny przyja-



Apollinaire po trepanacji czaszki.

ciel, który zginął podczas pierwszej wojny, Rene Dalize. Już wówczas Wilhelm Kostrowicki przychodził do szkoły z tęką niedopisaną się od nadmiaru książek, które nie zawsze przeznaczone były do nauki. Nieraz też ten zdolny, ale nie znoszący nudy chłopiec karany był przez nauczycieli za czytanie pod ławką podczas lekcji. A przecież z tego opornego uczucia miał wyrosnąć nie tylko poeta, ale jeden z największych erudytów swego pokolenia! Apollinaire zachował namiętność do niedozwolonych książek aż do końca, w Paryżu widywano go zazwyczaj z kieszeniami wypchanych literaturą, wśród której nie brakło i bardzo podkasanej Muzy, niekiedy przeznaczonej dla młodych panien. Namiętność ta znalazła swoje pozytywne ujęcie, ponieważ spis książek, które otrzymał muje się jedynie za specjalnym pozwoleniem w Bibliotece Nationale jest dziełem właśnie Apollinaire'a i jego przyjaciela Fleureta. Początkowo obaj pisarze robili to dla dowcipu: przekupywali wólnych napiwkami i spisali książki, by zaskoczyć dokonany spisem szacownego dyrektora jednej z największych w Europie bibliotek. Opowiadał mi o tym zdarzeniu obecny konserwator „Nationale”, u którego w szafie, na honorowym miejscu, stoi dziś katalog spisany przez poetę dla zabawy, która okazała się miała cenną pracą naukową.

Cisną się pod pióro wciąż nowe anegdoty i szczegóły tego barwnego życia. Południe Francji prowadzi tropem Apollinaire'a ku Paryżowi. Ale to już zupełnie nowy rozdział; rozpoczyna się pierwszy okres szlachetnej walki o sławę.

AKTORZY STARZEJĄ SIĘ O 25 LAT W TYM SAMYM FILMIE

„Mon Coquin de pere” to krótki film zrecenzje zrealizowany przez Georges Lacombe.

Jest to historia rywalizacji ojca mieszczańskiej rodziny, kobieciarza, z synem, młodzieńcem poważnym. Przez cały czas akcji bawimy się doskonale i to już chyba jest probierzem pewnej wartości filmu: zawiera on masę dobrego humoru nie mającego w sobie nic z wulgarności. Ale oryginalniejszą jeszcze zdobyczą filmu jest sam pomysł wykorzystania starego, 25 lat mającego już filmu Augusta Geina „Nous ne sommes pas des enfants” i wyciągnięcie z niego fragmentu do zrealizowanego zupełnie nowego filmu.

W starym filmie sprzed 25 lat w głównych rolach wystąpili młodzi wówczas: Claude Dauphin, Gaby Morlay i Jean Wall. Dzisiaj ci sami aktorzy otrzymali te same role i na nowo wczuwają się

w sytuacji i przygody miłosne przeżyte już raz na ekranie przed czterdziestu laty. I znowu starsi rozminą się w chwili poszukiwania szczęścia; dopiero dla dzieci los okaże się hojniejszy.

Ten powrót do dawnych sytuacji, powrót młodości aktorów jest niezwykły. Claude Dauphin ukazuje się nam jako uwodziciel o posrebrzonych włosach, to znowu jako młodzieniec o twarzy promieniającej świeżością: Gaby Morlay — jeszcze piękna i pełna wdzięku kobieta, ustępuje miejsca na ekranie 20-letniej, włosianej Gaby Morlay, której miłośnicy dawnych filmów nie zapomną nigdy.

Nie zapomnijmy również o młodej parze zakochanych: przecież w filmie jest także i Antonella Lualdi i Philip Lemaire, którzy dobrze wywiązują się ze swych ról. STEPHANE EPIN

Wycieczki do Polski

NA 4, 6 LUB 8 TYGODNI. — WYJAZDY CO TYDZIEŃ.

UWAGA!

UWAGA!

DODATKOWE WYJAZDY WYCIECZEK DO POLSKI!

CENA: 22.500 franków, która obejmuje bilet kolejowy 2-jej klasy LILLE-POZNAŃ-LILLE

lub 21.330 franków do granicy polskiej w Kunowicach oraz wszystkie wizy

Adres:

BIURO PODRÓŻY GRALLA

LENS (Pas-de-Calais) naprzeciw dworca (face Gare),
Telefon: 8 6 7

ODJAZD z LILLE

8	"	18. 6. (sobota)
4	"	21. 6. (sobota)
6	"	25. 6. (środa)
4	"	30. 6. (poniedziałek)
8	"	2. 7. (środa)
4	"	9. 7. (środa)
6	"	10. 7. (czwartek)
4 tygodnie		19. 7. (sobota)
4	"	23. 7. (środa)
4	"	2. 8. (sobota)
6	"	2. 8. (sobota)
4	"	9. 8. (sobota)
4	"	16. 8. (sobota)
4	"	23. 8. (sobota)
4	"	6. 9. (sobota)

POWRÓT do LILLE

13. 8. (sobota)
19. 7. (sobota)
6. 8. (środa)
25. 7. (niedziela)
27. 8. (środa)
6. 8. (środa)
21. 8. (czwartek)
16. 8. (sobota)
20. 8. (środa)
30. 8. (sobota)
12. 9. (piątek)
6. 9. (sobota)
13. 9. (sobota)
20. 9. (sobota)
4. 10. (sobota)

Zapisy przyjmują:

- LENS (Pas de Calais): Biuro Podróży Gralla, 105, rue Thiers i 56, rue de la Paix.
- BRUAY-EN-ARTOIS (P. de G.): Café-Bal „Palma” (naprzeciw szpitala Sw. Barbary), tel. 432.
- DECHY (Nord): Café-Bal „Musielak”, tel. 96.
- DENAIN (Nord): Café Jean, 84, rue Lazare-Bernard, tel. 483.
- NOYELLES-GODAULT (P. de G.): Tłumacz przysięgły Rychniński, rue Victor-Hugo.
- ROUBAIX (Nord): Cafe L'A-MI-DO, rue Pierre Motte.
- LIBERCOURT (Nord): Café Duszczyk, tłumacz przysięgły p. Otulakowski.
- DOUAI-CLOCHETTE (Nord): p. Karasiński, 6, avenue Gounod.
- RAISMES-SABATIER (Nord): p. Pietrzak Kazimierz, 25, rue Cuvinois.
- CONDE (Nord): Café-Bal Marciniak.

JUMELAGE

Od dwóch tygodni polski Kalisz i francuskie miasteczko Hautmont są bliźniakami. Kalisz, najstarsze, bo 1.800 lat liczące miasto, zaznaczone już na starożytnych mapach jako Calisia, dało przykład innym miastom polskim. Przykład ten podziela zresztą nie tylko w Polsce. Już niedługo Maubeuge zbrata się z Ostrowem Wielkopolskim, a potem inne miasta Nordu wyszukają sobie bliźniaków na mapie Polski. Przybycie kilku merów z miast sąsiadujących z Hautmont, świadczy o dużym zainteresowaniu sprawą „jumelage”.

Wieczyste braterstwo między obu miastami, którego akt podpisano 29 czerwca, zobowiązuje do udzielania sobie wzajemnie stałej pomocy. Konieczne są częste wizyty wzajemne członków obu rad miejskich, wzajemne wtajemniczenie się w stosowany system gospodarki miejskiej, wymiana doświadczeń z zakresu budownictwa mieszkaniowego, urządzania szkół, szpitali, bibliotek, świetlic, itd., itd. Wszystkie te prace będą jednocześnie dokumentowaniem zawartej przyjaźni, coraz inni Polacy z Kalisza — dzieci,

młodzież i starsi — przyjeżdżać będą do Nordu, coraz inni Francuzi odwiedzać będą Kalisz i poznawać nasz Kraj. Wraz z rozwojem turystyki ma iść w parze wzajemna akcja popularyzacji nauki języka przyjaciół.

Ludność Hautmont była bardzo zadowolona z wejścia ich miasta w „wielki świat” i zawarcia pierwszego polsko-francuskiego bliźniactwa i to z 70-tysięcznym Kaliszem. Duża, kilkunastoosobowa delegacja, wybiera się już 22 lipca do Polski, aby potwierdzić na miejscu „francuskość” Kalisza.

Dumni byli z uroczystości zamieszkali w Hautmont Polacy, p. Dobrodziej, p. Krzyżaniak, p. Szymczak, którzy czuli, że to ich kraj tu nagle do nich przychodzi...

Ale najbardziej uszczęśliwieni byli chyba ci z naszych emigrantów, którzy sami kiedyś w Kaliszu mieszkali i teraz tyle o ich mieście zaczęto w Hautmont mówić.

Fotografował
W. SŁAWNY
Tekst
T. DOMAŃSKI



Pod pomnikiem poległych złożono wieńce.



Akt zawartego „jumelage” podpisują jednocześnie francuski mer i polski przew. MRN Kalisza.



Przed przedstawicielami obu miast przesuwają się wozy ustrojone kwiatami, banderia na koniach.



Pochód z orkiestrą ud...



W przedszkolu wszystko jest małe i ładne, nawet te urządzenia.



Chór przybyły z Noeux-les-Mines zasłużył swymi występami na uznanie.



Mer Hautmont p. Aimé i przew. MRN Kalisza ofiarowali sobie podarunki.



Przebiega pod pomnik poległych.



Przewodniczący Bonusiak odczytuje akt braterstwa podpisanego między Kaliszem a Hautmont.



Przewodniczący Rady Miejskiej Kalisza zapoznał się z młodą Polonią.



Hautmont ma ładne przedszkole, którego kierowniczką jest p. Krzyżaniak.



Pamiętny dzień 14 lipca 1789. Tłum przed ratuszem. Stąd ruszono na pałac królewski (Bibl. Nat.).

REWOLUCJA W ILUSTRACJI

Pamiętne dni wielkiej rewolucji francuskiej. Zdobyć Bastylii — więzienia, które stało się symbolem niewoli i ucisku feudalnego. Obalenie monarchii. „Vive la République!” i „Vive la liberté!” — ten okrzyk rozległ się daleko za granicami Francji, budząc uciśnione ludy do powstania przeciw ciemnościom. Oto autentyczne sztychy z czasów rewolucji, odtwarzają one lepiej niż słowa — patos i wielkość owych dni rewolucyjnych.



„Tańczymy Karmaniołę”, na rys. taniec wokół symbolicznego drzewa wolności.

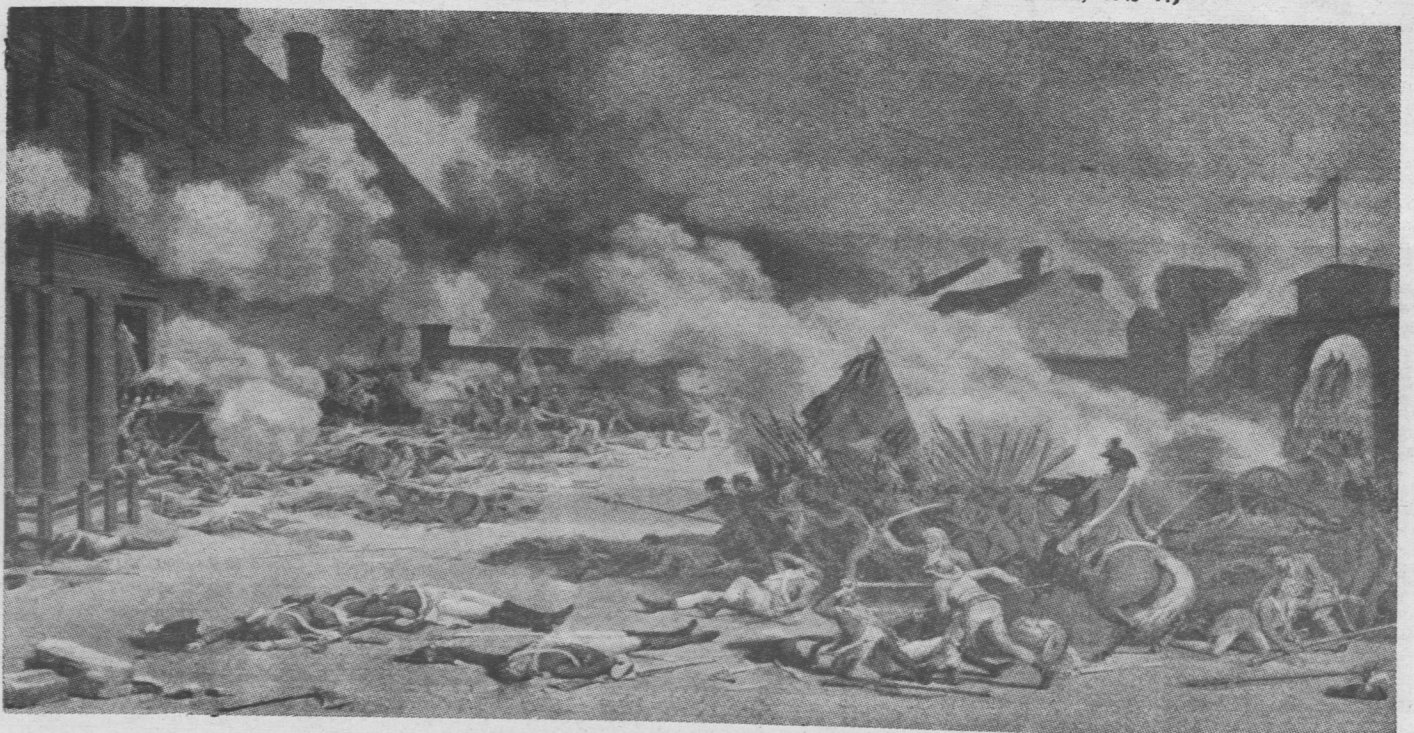


Rouget de l'Isle śpiewa po raz pierwszy „Marsyliankę” u mera Strasburga — Dietricha. (obraz de Pils'a, 1849 r.)



Rysunek przedstawia gen. La Fayette, który pomaga narodowi zmiążyć despotyzm i nadużycia ustroju feudalnego” (Musée Carnavalet).

Zdobyć Tuileries obraz Duplessis Bertaux. Powstańcy zdobywają podwórzec zamkowy (Musée de Versailles).



GŁOS MA MICHALINKA

CO MI RADZISZ

W IECIE, o co jest w życiu najłatwiej?... Co można otrzymać od każdego, nawet w najgorszych czasach? Czego nam nigdy nikt nie pożądaje, a zawsze z chęcią udzieli?

Dobrej rady.

Dobra rada nie kosztuje, dobrymi radami chętnie będą cię obsypywać. — Zwłaszcza przyjaciele.

W ubiegłym roku kupiłam sobie lodówkę na spłaty. Zdołałam już spłacić więcej niż połowę należnej sumy, z ostatnimi ratami jednak zaczęłam zalegać. Nie miałam pieniędzy. I oto w ubiegłym tygodniu otrzymałam list z fabryki, że o ile w ciągu tygodnia nie wysłę brakującej sumy, odbiorą mi moją lodówkę. Bardzo się tym listem zmartwiłam i zwierzyłam się z moich kłopotów przyjaciółom. Od razu hojnie mnie zaopatrzyli w jak najlepsze rady.

— Wiesz, — powiedziała Helusia — powinnaś oddać tę sprawę do sądu. Nie mają prawa odbierać ci lodówki!

— A ja ci mówię — rzekła Manusia — byś poszła do dyrektora fabryki i poprosiła go o zwłokę.

— Napisz im list, że twoja lodówka się zepsuła i nie jest warta całej sumy — rzekł mi Henio.

PALCE LIZAC

POTRAWY JARSKIE

Kotlety z kapusty. Dużą główkę kapusty opłukać, pokrajać i ugotować w solonej wodzie. Następnie odcedzić, ostudzić i odcisnąć wodę przez płócienny woreczek.

100 gramów czerstwej bułki namoczyć w mleku i również odcisnąć. Dwie cebule pokrajać w kostkę i przyrumienić na tłuszczu. Wszystko razem dobrze wymieszać i utrzeć widelcem, dodać dwa całe jaja, tążkę tartą bułki, soli i pieprzu do smaku. Z tej masy tworzyć owalne kotleciki, które zanurzamy lekko w tartej bułce. Smażymy je na silnie rozgrzanym tłuszczu i podajemy do stołu z sosem grzybowym lub pomidorowym.

Pączki z ziemniaków. Kilogram ziemniaków ugotowanych w skórce obrać, wystudzić, przetrzeć przez sito. 10 gramów drożdży roznieść z dwiema łyżkami śmietany, dodać dwa jaja, soli i pieprzu do smaku i to wszystko rozetrzeć wraz z masą kartoflaną. Szybko formować (masa z drożdżami nie powinna stać długo), nieduże kulki, wielkości orzechów włoskich i rzucić je na mocno rozgrzaną na patelni oliwę. Smażyć na złoty kolor i wybierać łyżką cedzakową. Osaczyć na bibule i podawać z pikantnym sosem.

Krokiety z ryżu. Ugotować pół funta ryżu, dodając do wody kostkę bulionową. Gęsto ugotowany ryż wyłożyć na miskę i ostudzić. Usmażyć dużą cebulę pokrajaną w plasterki, zmieszać ją z ryżem, dodać 10 gramów parmezanu, soli i pieprzu i siekanej zielonej pietruszki. Kształtować z tej masy krokiety i smażyć na gorącym tłuszczu. Gotowe krokiety posypać pokrajanymi cienko grzybkami.

— Niech spróbują ci zabrać! Zrobisz im piekielną awanturę, to zobaczą! — przekonywał mnie Jurek.

— Co sobie z tego wszystkiego robisz? — powiedziała Genia — a jak nawet zabiorą tę lodówkę? I tak nie ma upałów...

Z tego wszystkiego musiałam sobie poradzić sama. Po prostu sprzedawałam zegarek, bo dobrych rad nikt nie chciał ode mnie kupić.

Ale od tego czasu sama nauczyłam się wszystkim serdecznie radzić. Jest to rzecz niezwykle praktyczna. Nie ma żadnego ryzyka. Przeciwnie. Jeśli na przykład rada, którą daliśmy panu X. okaże się dobra, możemy mu potem przez całe życie wypominać.

— A widzisz? To ja ci poradziłam. Gdyby nie ja, to co byś zrobił?

I pan X. jest nam zobowiązany i koniecznie powinien się odwdziaczyć. Jeżeli zaś rada okaże się zgubna, my za to nie odpowiadamy.

— Mój kochany, przecież nie musiałeś mnie słuchać. — Trzeba było robić jak chcesz...

I nikt do nas pretensji mieć nie może, bo za co?

Toteż radzę naszym Czytelniczkom, aby nie słuchały niczyich rad, ale same udzielały je drugim. Zwłaszcza radźcie swoim przyjaciółkom, jak się mają ubierać (by nie były tak eleganckie jak wy) i jak upiec smaczne ciasto (aby potem wszyscy goście powiedzieli, że wasze jest bez porównania lepsze...).

MICHALINKA

Rady od serca

Droga pani Anno! Mam 18 lat a moja siostra 23. Tak się składa, że ja mam dużo większe powodzenie niż ona i to wywołuje jej złość na mnie. Ile razy wychodzę siostra buntuje rodziców, żeby mnie nie puszczała samej; opowiada im niestworzone historie i mówi, że ona jest starsza i siedzi w domu, więc żebym i ja siedziała w domu, więc żebym i ja siedzia-

ła. Rodzice moi są dobrzy i nie chcą zatruwać mi życia, mają zresztą do mnie zaufanie, ale ostatnio stałe gderanie mojej siostry wywołało ich niepokój. Chcą więc, żebym zabierała ze sobą siostrę, bo ona tylko siedzi w domu i nie ma z kim wyjść. Co mam robić? Czy to moja wina, że jej nie lubię i nie zapraszają, czy przez nią ja mam być nieszczęśliwa?

Młodsza siostra

Moja droga! Oczywiście, że to nie pani wina. Ale myślę, że może pani siostrze pomóc, nie na tym nie tracąc.

Przecież gdy się idzie ze znajomymi do kina, teatru czy na kawę, nie zaszkodzi obecność jeszcze jednej osoby. Sądzę, że siostra pani ma dość trudne usposobienie, jest pewnie nieśmiała i boi się ludzi. Powinna pani jej pomóc w przezwyciężeniu tych cech. A można je przezwyciężyć tylko poprzez kontakt z ludźmi.

Moja rada jest więc taka: bez żadnych wstępów i rozmów, któregoś dnia, gdy siostra zapyta: „Znowu wychodzisz?“, niech pani odpowie: „Tak, umówiłam się ze znajomymi, wybieramy się do kina; chodź ze mną, pójdziemy razem“. Jeżeli za pierwszym razem nie będzie chciała, należy przy najbliższej okazji powtórzyć propozycję. Przekona się pani wkrótce, że siostra stanie się najlepszą pani przyjaciółką, że polubi ludzi i będzie ją lubiła.

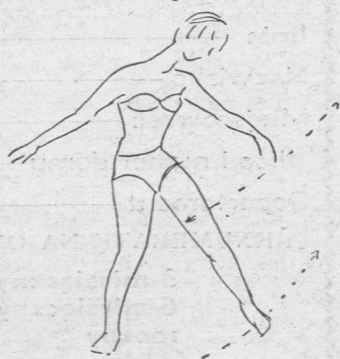
Proszę do mnie napisać za parę tygodni.

ANNA

Trochę gimnastyki

ĆWICZENIA NA ROZPRZĘNIENIE NÓG

- 1) Stajemy na prawej nodze. Prawa ręka luzno.
- 2) Lewą nogę wprowadzamy w ruch z lewa na prawo.



- 3) Lewa ręka towarzyszy nodze. Ćwiczenie wykonać 10 razy. To samo ćwiczenie na prawą część ciała 10 razy.

MODA



MODA NA PLAŻĘ

Uszyjmy sobie i dzieciom zakieci z płótna. Krój najprostszy, luźny, szerokie kieszenie i ciemniejsze wyłogi. W tymże ciemniejszym kolorze spodniczka lub spodnie.

LETNIA KURACJA

Jedne z nas spędzą wakacje na wsi, drugie nad morzem, inne w gorach, a jeszcze inne (tych chyba najwięcej) pozostaną w mieście. Gdziekolwiek jednak będziemy, powinniśmy skorzystać z letniego okresu aby odświeżyć nasz organizm poprzez zmianę naszego codziennego sposobu życia.

Łatwiej jest przeprowadzić to na letnisku, bo już sama zmiana powietrza robi wiele. Ale powietrze to nie wszystko. Równie ważnym elementem jest nasze pożywienie, które wymaga radykalnej odmiany.

Jeśli w ciągu całego roku jadamy gotowane obiady i kolacje, mięso i zupę, starajmy się w letnich miesiącach zredukować to w dużej mierze. Zastąpmy zupę lekkimi przystawkami z jarzyn, ogórków, pomidorów itp. Wprowadźmy na nasz stół jak najwięcej świeżych owoców, a jadamy jak najmniej wędlin. Unikajmy o 'e możliwe konserwy, gdyż w ciepłe dni organizm dobrze ich nie trawi. Kolacje podajmy zimne i lekkie, wystrzegając się potraw smażonych i tłuszczów. Taka zmiana pożywienia raz do roku jest bardzo wskazana dla regeneracji naszego zdrowia.

Poza tym nasz organizm wymaga i innych zmian. Jeśli w ciągu roku mamy pracę siedzącą, starajmy się w czasie wakacji jak najwięcej chodzić (konieczne są wygodne buty z niskimi obcasami) i o ile możliwe uprawiać sporty. Najlepszym z nich dla kobiet jest pływanie, które równomiernie rozwija wszystkie mięśnie. Natomiast pracownice fizyczne powinny w czasie wakacji jak najwięcej wypoczywać i długo sypiać. Ale w lecie na urlopie zredukujmy wszelkie środki nasenne. Jak najmniej trzeba palić, mało pić kawy, a dużo mleka i jeśli możemy obejść się bez lekarstw, które zażywamy w ciągu roku, to tym lepiej. Łasze codzienne zabiegi kosmetyczne w czasie wakacji też muszą ulec zmianie. Starajmy się nie używać dużo szminki ani pudru. Trochę tylko kremu lub oliwy, aby się uchronić przed słońcem, ale pozwólmy choć raz w roku odetchnąć swobodnie skórze naszej twarzy. Wieczorem, po zmyciu jej, smarujmy ją sokiem ze świeżych owoców (ogórki, poziomki lub morele). Włosy myjmy jak najczęściej, układając je, lecz nie kreując. Paznokci na wakacjach nie warto lakierować. Stracić się również nie trzeba, bo w lecie, na plaży lub letnisku najelegatsze są po prostu sukienki z płótna lub bawełny.

Do tych wszystkich wskazówek należy dodać jeszcze jedną, najważniejszą. Na wakacjach trzeba mało myśleć. Troski odłóżmy na później. Żyjmy daną chwilą i rozrywkami, których należy szukać jak najwięcej. Bo tak jak dla organizmu potrzebna jest zmiana powietrza i pożywienia, tak dla naszego humoru i samopoczucia potrzebne są nam rozrywki, śmiech i urozmaicenie. Jeśli je znajdziemy, wówczas nasze wakacje będą udane, bez względu na to, gdzie je spędzimy.

PO RADOŚĆ I SŁOŃCE WYJEŹDZAJĄ POLSKIE DZIECI NA KOLONIE LETNIE DO POLSKI I WE FRANCJI



Nad morze, do Calvados'u! Grupa około 60 dzieci wyjechała z Paryża w środę 2 lipca na kolonie Polskiego Czerwonego Krzyża do Ouezy w departamencie Calvados. Aż do chwili odjazdu pociągu „polski wagon” obiegany był przez rodziców, rodzeństwo i znajomych odjeżdżających nad morze dzieci. Nie zabrakło i nauczycieli: pani Lachowa chciała widzieć jeszcze swe pociechy przed odjazdem, podobnie jak pani Bronisławska i profesor Polak. Nic dziwnego, że Jędrzek Pawlik, Józio Rudyk, Klaudiusz Karbowski, Jędrzek Frycz, Janek Lipko nie opuszczali okien wagonu. Najciężej przeżył odjazd na urlop ośmioletni Stasio Pawka: płacz jego rozbrzmiewał na cały wagon, perony i nawet obecność nauczycielki nie mogła go pocieszyć. Na ogół jednak dzieci były w dobrych humorach: jedziemy nad morze i nie boimy się być przez miesiąc daleko od domu. — Do widzenia!

Z POZĄTKIEM LIPCA rozpoczęły się masowe wyjazdy dzieci i młodzieży na kolonie letnie. Polski Czerwony Krzyż zorganizował, podobnie jak w ubiegłych latach, liczne kolonie letnie we Francji i w Polsce.

Z dworca Saint Lazare wyjechało około 65 dzieci do Ouezy w Normandii a na północy opuściło Lille, Lens, Douai, i Bruay-en-Artois również w kierunku Ouezy około 80 dzieci.

Chateau Duroc gościć będzie przeszło 100 dzieci z południowej i środkowej Francji. W Onival odpocznie 150 dzieci z północnej i wschodniej Francji a w Retournemer przeszło czterdzieścioro ze wschodniej Francji.

Niestety nie wszystkie zgłoszenia mogły zostać uwzględnione ze względu na brak miejsc, zarówno na koloniach wakacyjnych we Francji jak i w Polsce. Do Kraju wyjeżdża dwiema kolumnami autobusowymi 400 polskich dzieci z

Francji. Polskie autokary przewiozą ich przez Niemcy do Wrocławia. Goście z Francji zostaną umieszczeni w różnych ośrodkach kolonijnych nad morzem, w górach.

Na koloniach opiekują się dziećmi nauczyciele, absolwenci Polskiego Liceum oraz działacze ze społecznych komitetów PCK.

W BELGII

Dzieci z Saint Vaast spędzą wakacje w Polsce nad brzegiem Bałtyku; wiele innych pojechało do Spa, na wakacje organizowane w Belgii przez Konsulat polski i tam w malowniczo położonej willi „Bel-Air” spędzają wesoło czas już od 29 czerwca. A powrót do domu? Dopiero 27 lipca.

Do Polski na wakacje, na okres od 14 lipca do 26 sierpnia, wyjadą między innymi Ignacy Hurba i Kazimierz Kowalczyk z Bracquignies, Stefan Karkonka i Renata Karkoszka z Trivieres, Daniela

Korpak i Krystyna Jarosz z Bray, Stanisław Pomykała z Bellecourt i Edward Zieliński z Haine St. Paul.

„Tygodnik Polski” życzy zarówno tym dzieciom, które jadą na wakacje do Polski, jak i tym, które spędzają wakacje we Francji i Belgii wiele radości,

NA STATKU I U SŁOŃ

Z wycieczką na zakończenie roku szkolnego.

Wycieczka autokarem do Antwerpii, przejażdżka statkiem po kanale, zwiedzenie ogrodu zoologicznego — taką nagrodę otrzymały dzieci z polskich szkół w Winterslag i Zwartberg na zakończenie roku szkolnego. Wycieczkę z której skorzystało nie tylko pięćdziesiąt troje dzieci, ale również i siedemnaście osób dorosłych, zorganizowały Rady Rodzicielskie obu szkół.

S. O.

USŁUGI PRAKTYCZNE «Tygodnika Polskiego»

Pani GMYREK, z Croix (Nord). — Niepokoi się Pani bo po wystąpieniu siostrze w Polsce pieniędzy na bilet do Francji od czterech miesięcy nie ma żadnych wiadomości. Abyśmy mogli sprawdzić czy formalności zostały prawidłowo załatwione i ewentualnie interweniować, prosimy o podanie nam dokładnej daty przekazania pieniędzy do PKO w Paryżu, wysokość przekazanej sumy, numer pokwitowania otrzymanego z PKO oraz nazwisko i adres Pani siostry w Polsce.

Czy wysłała Pani tak zwany „Certificat d'Hebergement”, francuski egzemplarz zalegalizowany przez Komisariat policji miejsca zamieszkania, a tekst polski przez Konsulat polski w Lille?

Pan KUCHTA z Bois Bouche par Sanvignes les Mines (S. et L.). — Dziękujemy za miły list, bardzo nas cieszy, że „Tygodnik Polski” się Panu podoba. Odpowiadamy kolejno na pańskie pytania: **Powieść „Znachor”** Dołęgi-Mostowicza możemy przesłać „contre remboursement” za 800 fr. Jeśli chodzi o **wyjazd na urlop do rodziny** skontaktować się z panem Krzeskiewiczem, rue de Chazy, HLM 11, w Le Creusot, który jest korespondentem jednego z biur podróży i który na pewno załatwi sprawę pańskiego wyjazdu.

Pan KOWALCZYK Jan z Escaudain (Nord). — Osoba która otrzymała od władz francuskich wizę na trzy miesiące i zaczyna starania o uzyskanie zezwolenia na dalszy pobyt we Francji nie ma żadnej gwarancji że otrzyma „Carte de séjour”. Przedłużenie paszportu polskiego wymaga starań w Konsulacie.

Profesor ADAMCZEWSKI, z Boulogne-sur-Mer. — Istotnie informacja uzyskana przez Pana obecnie w Konsulacie w Lille jest zgodna z prawdą, wobec czego również radzimy „echać autem przez NRF i Czechostowację.

Pani Janina MAURAN z Pezenas (Herault). — Z przyjemnością prześlemy Pani Słownik Francusko-Polski, paczką „contre remboursement” za 1.125 fr. Czekamy na potwierdzenie zamówienia.

Pan CZERPAK Kazimierz z Mont St. Martin (M. et M.). — Bardzo uważnie przeczytaliśmy pański list. Odpowiadamy kolejno

na liczne pytania: 1) Aby sprowadzić kogoś na 6-miesięczny pobyt do Francji należy wysłać tak zwany „Certificat d'hebergement” zapraszając daną osobę na 6 miesięcy. 2) Można zaprosić mając nawet tylko jedno-izbowe mieszkanie, dla władz francuskich jest istotne żeby zapraszający miał tak zwany „domicile fixe”. 3) Jak mogą obcokrajowcy zawrzeć we Francji związek małżeński? Na ten temat opublikujemy w następnym numerze artykuł informujący o wymaganych formalnościach i potrzebnych do tego dokumentach. 4) Jak długo mogą trwać formalności związane z przyjazdem przyszłej żony do Francji? Terminy są różne i zależne od indywidualnej sytuacji każdej osoby, dlatego też nie możemy Panu określić żadnego terminu. Nie chcemy informować błędnie. Jako Redakcja pragniemy jak najbardziej wszystkim czytelnikom pomóc, nie możemy jednak przewidzieć różnych powikłań administracyjnych, które są zresztą podobnie skomplikowane w innych krajach. 5) Wymiana paszportu — aby móc Panu poradzić w tej sprawie trzeba wiedzieć jaki paszport posiada Pan obecnie oraz jaki paszport życzy Pan sobie otrzymać.

Pan Julian SZEWCZYK z Paryża. — Posiadam 3 pokoje przy ulicy de Charonne i jako monter stale pracuję na prowincji dla firmy, która mnie zatrudnia. Ostatnio otrzymałem wypowiedzenie mieszkania gdyż zarzucono mi, że pozostawiam je stale puste. Czy mam możliwość obrony?

Artykuł 10 par. 2 Ustawy z dnia 1 września 1948 odnawia ochronę lokatorom, którzy w ciągu roku zajmują lokal krócej aniżeli 8 miesięcy, chyba że mają ku temu ważne powody.

Otóż kilkumiesięczny wyjazd do pracy stanowi ważny powód gdyż ze względów zawodowych nie jest Pan w stanie zajmować mieszkania bez przerwy, pracując często poza Paryżem. Pańskie wyjazdy mają charakter sezonowy i nie łączą się z osiedleniem na stałe w innej miejscowości. Dlatego właśnie właściciel nie może Pana usunąć z mieszkania.

DOBRA RADA

Żeby nie było przerwy w otrzymywaniu „Tygodnika Polskiego”

zaprenumerujcie nasze pismo, a będzie Wam ono dostarczane przez listonosza do domu.

Imię _____

Nazwisko _____

Miejscowość _____

Ulica i numer domu _____

Departament _____

PRENUMERATĘ NA OKRES:

3-miesięczny	400 fr.
6-miesięczny	700 fr.
roczny	1.300 fr.

WYPEŁNIĆ I PRZESŁAĆ:

„Tygodnik Polski”, 23, rue Taitbout, Paris (9)

POLSKI NAUCZYCIEL WŚRÓD WYCHODŹSTWA

(KONFERENCJA W LILLE)

W ZWIĄZKU z zakończeniem roku szkolnego nauczyciele polscy departamentów Nord i Pas-de-Calais odbyli w Lille w minionym tygodniu wspólną naradę. Zagajenie dyskusji, przemówienie konsula generalnego p. Zamiary, radcy ambasady p. Wengierowa, dyrektora Polskiego Liceum w Paryżu p. Dobosiewicz, a także głosy samych nauczycieli, którzy poruszyli wiele konkretnych i ważnych spraw, odtwarzały dokładnie obecną sytuację szkolnictwa polskiego we Francji.

Jest rzeczą zrozumiałą, że dzieci polskie we Francji, przyswajają sobie bardzo szybko język francuski: bawią się z dziećmi francuskimi, uczą się w szkole francuskiej, chodzą do kina, czytają książki. Następuje asymilacja w szerszym znaczeniu: dziecko polskie nabiera poczucia przynależności do społeczeństwa francuskiego.

DLA DOBRA DZIECI

Proces ten jest zupełnie naturalny i nauczyciel polski nie tara się bynajmniej mu przeciwdziałając. Idzie tylko o to, aby dziecko uczyło się także i polskiego języka, (którym przecież posługuje się najczęściej w domu) i polskiej kultury. Okazuje się zresztą, że nauka polskiego nie tylko nie odrywa dziecka od jego zajęć w szkole francuskiej, ale przyczynia się bardzo korzystnie do rozwoju jego umysłowości.

Nauczyciele zabierając głos na naradzie, zwrócili uwagę na fakt, że wraz ze wzbogacaniem się słownictwa dziecka następuje rozwój zasobu pojęć. Dzieci uczęszczające do dwóch szkół jednocześnie, mają zazwyczaj wyostrzony zmysł obserwacji, nabierają zdolności porównywania, krytyki i oceny. Nauka dwóch języków sprzyja rozwojowi pamięci, pozwala rozwinąć umiejętność szybkiego przekładu, a wraz z nią pobudza szybkość procesów myślowych i refleksów.

Niekiedy rodzicom wydaje się, że dziecko ich we Francji będzie miało ułatwione, uproszczone życie, gdy zostanie dokonany wybór jednego tylko środowiska i odcięcie się od drugiego. A tymczasem właśnie rodzice ci przyczyniają się tym sposobem do wzbudzenia w dziecku przekonania, że pochodzenie polskie jest czymś wstydlivym i powodują czasami wytwarzanie się poczucia kompleksu niższości u swego dziecka.

TRUDNA ROLA NAUCZYCIELI

Konferencja w Lille wykazała, że nauczyciele nasi doskonale zdają sobie sprawę ze swych trudnych zadań: to oni przecież wpływają na to że dzieci nasze uczą się polskości starając się o harmonijny rozwój poczucia przynależności do dwóch ojczyzn, starając się o zacieśnienie związków dziecka z Krajem (to oni są przedstawicielami polskiej oświaty i kultury wśród emigrantów. Wiedzą, że trzeba nie tylko uczyć, ale pobudzić zainteresowanie dzieci Polską, pobudzić ich dumę, iż należą do dwóch wielkich narodów jednocześnie, władają dwoma językami wychowują się w sferze oddziaływania dwóch kultur.

Nauczyciele nie ograniczają się do kontaktów z dziećmi. Starają się muszą także o oddziaływanie na rodziców. Stara to prawda, że efekty wychowawcze przyniesie tylko może harmonijna współpraca nauczyciela z domem rodzicielskim.

UCZA INNYCH — UCZA SIĘ SAMI

Podczas konferencji omawiane były szczegółowo sprawy wykształcenia nauczycieli, ich kwalifikacji zawodowych. Nauczyciele nasi z Nordu i Pas-de-Calais to często doświadczeni fachowcy z wieloletnią praktyką, ale są wśród nich także i młodzi, początkujący pracownicy, bez wykształcenia wystarczającego do tak trudnej i odpowiedzialnej pracy. Z tym większym więc podziwem podkreślić należy ich ambicję w pracy nad sobą: biorą udział w korespondencyjnych kursach, wyjeżdżają na kursy wakacyjne do Polski, uczęszczają na wykłady na Uniwersytecie w Lille. Pomocą w uzupełnianiu wiadomości z zakresu historii literatury polskiej są też wykłady, których cykl wygłasza od kilku miesięcy dla nauczycieli w północnej Francji p. Zamiarowa; wykłady są opracowane bardzo interesująco i treściwie.

Wiele nauczycieli zdaje sobie sprawę, że praca na wychodźstwie otwiera coraz większe i coraz ciekawsze perspektywy. Warto na przykład zabrać się wreszcie do napisania podręczników nauki

polskiego za granicą, poczynając od zestawienia wyboru czytanek dla dzieci najmłodszych. Ważną tę pracę wykonać mogą z powodzeniem nauczyciele tutejsi, znający trudności dziecka w opanowywaniu języka polskiego; cennej pomocy mogliby udzielić przy tym nauczyciele Polskiego Liceum w Paryżu, a także fachowcy od spraw językowych w Kraju.

SZCZERE DYSKUSJE

Przedmiotem troski nauczycieli jest jeszcze wiele innych spraw składających się na stworzenie środowiska, w którym rozwijać się będzie mogła inteligencja polskiego wychodźstwa. Chodzi nauczycielom o wzbogacenie bibliotek książkami, na które w danej miejscowości jest zapotrzebowanie, przede wszystkim klasycznymi powieściami literatury polskiej. Interesują się także, a bardzo często sami kierują amatorskimi zespołami młodzieżowymi. Nauczyciele pragną również mieć głos w sprawach kolonii letnich PCK w Polsce i we Francji uważają je za ogromną pomoc w swej pracy; twierdzą, że udział w koloniach jest przywilejem i powinien być przyznawany tylko dzieciom, które postęпами w nauce na to zasługują.

W dyskusji poruszono także ważne problemy życia nauczycieli; omawiano sprawę zapewnienia nauczycielom utrzymania „na stare lata”. Załatwienie tej niezwykle ważnej sprawy określił radca ambasady p. Wengierow za „jeden ze świętych obowiązków polskich władz”.

Atmosfera szczerej dyskusji towarzyszyła całemu spotkaniu.

Tadeusz Domański

POSZUKIWANIA RODZIN

Maria PISZCZEK z d. Kurlut, poszukuje BOCZKOWSKIEGO Jana, ur. Stara Miranka, woj. Nowogródek, s. Juliana, w swoim czasie zam. we Francji.

Edward URBAN poszukuje Michała OKRIAK, ur. ok. 1927. Uluc, w swoim czasie zam. wraz z matką we Francji.

Piotr WOJCIECHOWSKI poszukuje brata Wojciechowskiego Leonarda, ur. 1916, Raukiszki, pow. Brańsk, s. Józefa, w 1940 zam. we Francji.

Modesta WOJCZYŚ z d. Nowicka poszukuje siostry Małtopian Aleksandry, ur. 1909, c. Józefa i Emilii, w 1939 r. zam. w Paryżu.

Marian BAKON poszukuje ojca Bakon Józefa, ur. 23. 8. 1907, Marysin pow. Tomaszów Lubelski, s. Jana i Ksieni z d. Hrycyk, w 1952 zam. we Francji.

Tomasz i Maria BARAN poszukują syna Baran Bolesława, ur. 21. 7. 1913, pow. Jaworów woj. Lwów, w swoim czasie zam. we Francji.

Emilia BOMBINSKA poszukuje siostry Kulikowskiej Stanisławy, lat 52, c. Wawrzyńca i Anny, w 1939 zam. w okolicach Paryża.

Zofia DOMANSKA, poszukuje Dergiman Ryszarda, lat ok. 50, rzekomo zam. we Francji.

Stanisław DUDA z d. Ogiejko poszukuje Ogiejko Michalina, ur. ok. 1919. Nieścierowice pow. Stołpce, woj. Nowogródek, c. Józefa i Emilii, ostatnio zam. we Francji.

Jankiel GUDERMAN poszukuje Frejmana Simona, ur. 1890, Ołyka (na Wołyniu) s. Mejera i Racheli, w 1939 zam. w Lille.

Stefania GUTOWSKA poszukuje brata Gutowskiego Feliksa, ur. ok. 1895, Warszawa, s. Antoniego i Marii z d. Kincel, w 1940 zam. w Marsylii.

Rozalia KISZKA z d. Kusz poszukuje Grabiec Pauliny z d. Kusz, ur. Majdan Golczański woj. Rzeszów, c. Wojciecha i Katarzyny z d. Pęk, oraz córek jej. Stanisławy i Katarzyny, w 1939 zam. w Paryżu.

Helena LUDWICZAK poszukuje siostry Jagielskiej Felksy z d. Lipińskiej ur. 1895, Szczawin pow. Gostynin, c. Wawrzyńca i Marianny, w 1939 zam. we Francji.

Henryk HERSZKOWICZ poszukuje Goldberga s. Szymchy — rzekomo zam. w Paryżu.

Józefa KAMINSKA poszukuje brata, Antoniego Bezpalskiego, ur. 1898 r. Sokal, woj. Lwów, s. Mikołaja i Marceli, oraz siostry Michaliny Bezpalskiej, c. Mikołaja i Marceli, zam. w swoim czasie we Francji.

Władysław KMISZ poszukuje Marii Sulikowskiej, ur. 1915 r. Warszawa, c. Bolesława i Marii, w 1939 r. zam. w Paryżu.

Tadeusz KOSTRZEWSKI poszukuje Józefa Oberrotman, ur. 1924 r., Warszawa, s. Adolfa, w 1946 zam. w Paryżu.

Michał KUT poszukuje Anastazji KUT, ur. woj. Tarnopol, oraz jej siostry Józefy, w swoim czasie zam. we Francji.

Wincenty LZWICKI poszukuje brata Mikołaja Lewickiego, ur. 10. 9. 1897, s. Ignacego i Rozalii, w swoim czasie zam. w okolicach Paryża.

1-sze MIEJSCE W CITÉ UNIVERSITAIRE ZAJĘLI POLSCY STUDENCI

Ostatnio odbyła się w Cité Universitaire w Paryżu uroczystość zorganizowana przez studentów z okazji zakończenia roku szkolnego. Uroczystość ta, zwana **Garden party des nations**, ma już swoją tradycję, odbywa się co rok, udział w niej biorą studenci bardzo wielu krajów świata oraz kilka tysięcy publiczności.

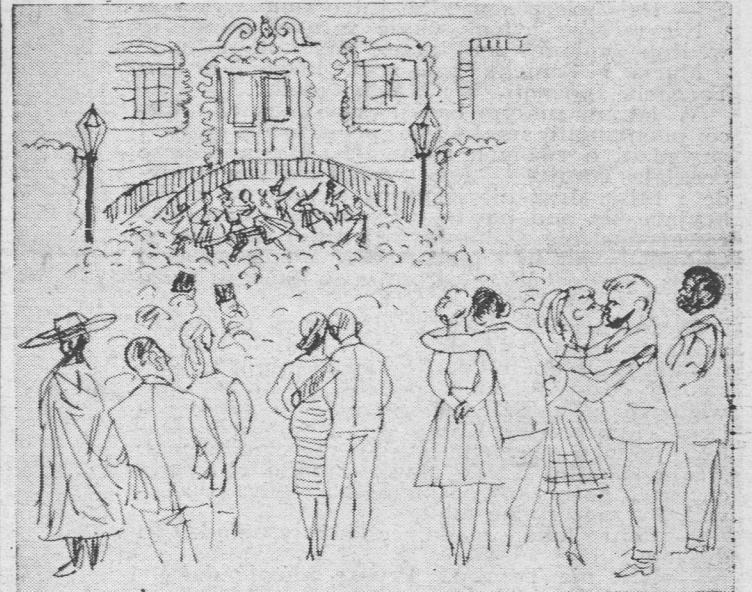
W parku otaczającym **Maison Internationale** i domy akademickie ustawione zostały stoiska kilkudziesięciu krajów. Bufet, sprzedaż drobnych pamiątek, prospekty zachęcające do zwiedzenia danego kraju, a także sam kształt pawilonu, z których wiele miało charakter egzotyczny — przyciągały zwiedzających.

Znalazło się tam także i stoisko polskie, zorganizowane przez studentów polskich z Paryża. Ogromne portrety ludzi zasłużonych dla kraju i świata: Poniatowskiego, Curie - Skłodowskiej, Reymonta... Godło państwa i flaga polska, z drugiej strony obraz roztańczonej pary — oto dekoracja stoiska. We-

wnątrz zorganizowano mały bufet ze sprzedażą wódki i bigosu.

Przez estradę ustawioną przed **Maison Internationale** przesuwały się kolejno śpiewające i tańczące grupy studentów Grecji, Sumatry, Izraela, Argentyny w strojach regionalnych. Nie zabrakło też po krakowsku ubranych studentów polskich. Można by wysunąć pewne zastrzeżenia na temat strojów, a nade wszystko samych tańców: kujawiaka, trojaka, mazura i krakowiaka jednak publiczność przyjęła występy bardzo zyczeniście (już sama zapowiedź występu Polaków wywołała burzliwe oklaski) a zresztą występy większości grup miały również charakter wybitnie amatorski.

Występy Polaków zyskały zresztą bardzo pochlebna ocenę jury: polscy studenci otrzymali I-szą nagrodę (na 45 uczestniczących narodowości): 10.000 fr., dyplom honorowy oraz bezpłatny przejazd dla całego zespołu na niedzielne występy w Vezeley.



Polacy tańczą kujawiaka.



W polskim stoisku.

Barbara Gordon

GDY WRÓCISZ...

Jerzy Kowalski wraca po 17-tu latach z zagranicy. Wraca do żony, ale pod adresem podanym znajduje obcą kobietę, która wprowadziła do domu samo nazwisko i imię, co jego małżonka — ale nie ma z nim nic wspólnego. Po dłuższych poszukiwaniach dowiaduje się, że żona jego Maryna wyszła powtórnie za mąż za Romana Stockiego i ma już dwoje dzieci. Jerzy odnajduje swego syna Tomka, Między Jerzym a Marią, do której Jerzy zajeżdżał, nawiązał się romans. W międzyczasie zjawiał się jej mąż zwany „Janem”, który cierpi na zanik pamięci a który wraca do Polski z żoną.

Maria odwróciła się gwałtownie i spojrzała na Tomka. W jej oczach chłopiec dojrzał dziwny wyraz: była to mieszanina bólu, lęku, oczekiwania i wzruszenia. Zaprzagnął nagle, by wyraz ten znikł, ustępując miejsca mądrej pogodzie, która czarowała go zawsze w tej kobiecie i sprawiała, że w jej towarzystwie czuł się swobodnie, swojsko i przyjemnie.

— Prosił, żebym pani powiedział, że bardzo czeka na pani powrót.

Mijało się to trochę z prawdą, gdyż Jerzy prosił tylko, żeby Tomek pozdrowił Marię — lecz chłopiec postanowił dokonać posunięcia na własną rękę. Zadzziwiającym bowiem zbiegiem okoliczności wydało mu się to spojrzenie Marii i smutny wyraz oczu Jerzego, gdy żegnał się z nim przed wyjazdem.

Nie mylił się. Maria uśmiechnęła się i jej zaostżone rysy złagodniały. Powiedziała miękko:

— Dziś wieczorem albo jutro rano wracam. Nie zawsze jednak nasze sprawy toczą się według zaplanowanej przez nas kolejności.

Maria i Tomek, zmęczeni leżaniem po Targach, poczuli w końcu głód.

W jakimś małym barku przy bocznej uliczce pochłaniali smakowite poznańskie pyzy i gawędzili o różnych sprawach. Maria dobrze oceniała Tomka — jego wrażliwość na prawdę i fałsz, oraz niecierpliwą ciekawość życia, kryjące się pod powłoką cynizmu, nudy, lekceważenia, nie stanowiły dla niej tajemnicy. Chłopiec czuł to i potrafił być z nią szczery, bardziej nawet niż z ojcem, a w każdym razie inaczej, niż z Joasią.

Opowiedział Marii o swojej pracy na Gdańskim Dworcu. Obiecała, że wpadnie tam w najbliższych dniach, może zrobi reportaż dla swojej gazety. Tomek poczuł, że musi opowiedzieć jej o dziwnej parze — o Janie i o Lenie. Już pierwsze jego słowa wywarły skutek, jakiego się bynajmniej nie spodziewał. Maria zbladła. Każde słowo Tomka chwytła chciwie, gorączkowo, ponaglała, gdy przerywał, by zaczerpnąć tchu.

— Pani taka błada, chodźmy stąd, tu duszno.

— Nie, nie Tomku... Proszę mówić dalej. — Prawda, że to fantastyczna historia? Ja też aż się trząsałem z wrażenia, kiedy on tak patrzył na Wisłę i powiedział raptem: „Cytadela”. A potem o tej Kępie... Kiedyś o tym chyba napiszę, wie pani, powieść albo dramat. Nawet w dramacie lepiej to wyjdzie. Żeby tylko wiedzieć, co z nimi dalej się dzieje, z tymi ludźmi! Może on tu kogoś ma?

— Może..., szepcze Maria drżącymi ustami. — Dałem mu nawet mój adres i nazwisko, żeby napisał, jeżeli będzie potrzebował pomocy.

— No i co? I co?

— Wie pani... — mówił z wahaniem Tomek, którego gwałtowna reakcja Marii zaczęła zastanawiać — tak popatrzył jakoś dziwnie na mnie, jakby chciał jeszcze coś powiedzieć, albo o coś zapytać. No i pociąg ruszył wtedy, pojechali.

— To dokąd oni pojechali?

— Mówiłem przecież, pod Szczecin. Tak w każdym razie powiedziała ta Lena.

— Lena... — powtórzyła machinalnie Maria. Tomek nagle pojął, że sprawa, o której opowiadał, nie jest dla Marii po prostu bardzo interesującą z punktu widzenia dziennikarskiego sprawą dwojga nieznanymi ludźmi.

Maria tkwiła przy stoliku nieporuszona i jakby skamieniała. Oczy jej ślizgały się z obojętnym roztargnieniem po zatłoczonej i zadytmionej salce baru, po postaciach ulicznych przechodniów, pojawiających się i znikających poza szybą okienną jak na ekranie wyświetlającym niekończący się film.

Tomek jednak dość dobrze zdołał już poznać Marię aby móc wyczuć, iż był to spokojny pozorny. W rysach jej twarzy znać było napięcie, raz po raz przelatywały po nich jak gdyby błyski i cienie, zrenice miały ciemną, głęboką barwę wzruszenia. Chłopiec nie mylił się w swych spostrzeżeniach. Pod powłoką opanowania, w myślach Marii szalał zamęt

a cała jej istota była pełna sprzecznych, chaotycznych uczuć. Jeśli rzypadek tak dziwnie sprawił, iż istotnie jej męża właśnie spotkał Tomek na dworcu, znaczy to, że zbliża się decydujący, przełomowy moment w Marii życiowej rozterce. Cieszyła się z tego i zarazem drżała z lęku. Czuliła się jak rozbitek, który dopływa resztką sił do brzegu, lecz nie wie jeszcze: czy szeroka fala osadzi go łagodnie na piasku, czy też roztrzaska o groźnie wystające przybrzeżne skały. Wiedziała tylko, że musi dokonać owego ostatniego wielkiego wysiłku — nie uniknie go, nie ominie jej ta próba — będzie musiała wcześniej czy później stanąć twarzą w twarz z człowiekiem, który jedyny miał prawo sądzić jej czyny. Mógł ją oskarżyć, mógł też jej wybaczyć.

Drgnęła, gdy Tomek wspomniął o towarzyszącej repatriantowi kobiecie. Jerzy mgliście wspomniął o jakiejś leśniczance. W innych okolicznościach Maria odczuwałaby to jako cios. Teraz — witała istnienie nieznanej rywalki,



która zajęła jej miejsce przy boku męża, jako wybawienie. Powstrzymywała się jednak przed zbyt pospieszna radością. Co zrobi Jurka gdy wróci mna pełna sprawność władz umysłowych? Oto było pytanie, na które nie znała jeszcze odpowiedzi. Może więc lepiej pozostawić sprawę swojemu biegowi, nie przyspieszać rozwiązania, nie szukać Jurka i Leny, wrócić do Warszawy, poczekać, odsunąć na nieokreślony czas decydujący moment, mogący zniszczyć ukradzione szczęście, zatajoną miłość, która oderwana od powszedniości życia jest w nim przez to jak święte dziecko...

Pod wpływem tych wahań raz chciała zrywać się, by natychmiast biec, jechać do Szczecina, pod Szczecin, szukać, działać — to znów kamienna ociężałość pętała jej wolę i ruchy. I nagle, wśród tych myśli, tłukących się niespokojnie po głowie jak ptaki spłoszone nagłym porywem wichru, Maria podniosła głowę i oczy jej spotkały się z oczyma Tomka. Właściwie nie były to oczy Tomka. Patrzyły na nią oczy Jerzego, orzechowe, ze złotawą iskierką przeświecającą przez ciepły brąz. Zapomniała zupełnie, że Tomek taki podobny do ojca. Wydało jej się, że to Jerzy siedzi przed nią i czeka, i żąda, aby w imię ich miłości nie zwlekała już dłużej, nie przeciągała niezdolnie dreczącej niepewności. Jerzy miałby jednak spojrzenie łagodniejsze. Te zaś oczy, które widziała wpatrzona w siebie, były przyjazne, lecz surowe i badawcze, ciekawe i skore do wydawania bezapelacyjnych wyroków. Pomyślała, że tak kiedyś, być może, takimi samymi oczyma patrzeć będzie na nią i ją sądzić jej własne dziecko.

Zerwała się nagle i zaczęła z pośpiechem zbierać ze stołu swoje drobiazgi.

— Jadę ich szukać, Tomku.

W orzechowych oczach błysnęła jakby ulga, radość czy pochwała. A może tylko zrozumienie.

— Zaraz? Dziś?

— Tak. Dziś. Zaraz.

Sprawa była dla Marii jasna: odnajdzie tych dwoje, o których opowiedział jej Tomek i uczyni wszystko, by człowiek zwany Janem odzyskał pamięć, by mógł wrócić do swego prawdziwego imienia i takiego życia, jakiemu się należało. Co jej przymieszło powrót jego świadomości — przewidzieć nie sposób. Czy pozostanie przy tamtej kobiecie, nieznanej Lenie, która zapewne przez lata wygnania stała się dla niego bliską istotą, przewodniczką wśród mroków obcego otoczenia i własnej niemocy — czy też zaprzagnie takiego dnia powrotu, któremu na imię będzie „Maria”?

Nerwowym krokiem przechadzała się po korytarzu wagonu, wpatrywała przez okno w ogniste chmury iskier, ciągnących za parowozem wzdłuż wagonów jak ogon komety.

Gdy znalazła się w Szczecinie, kilka dni zajęły jej uciążliwe wędrówki po różnych repatrianckich skupiskach i urzędach. Wreszcie ktoś skierował ją do jednego z małych podszczecińskich miasteczek. Nie było ono położone daleko od stolicy województwa, lecz droga do niego trwała dłużej, niż ze Szczecina do Warszawy.

Miasteczko wywierało przygnębiające wrażenie. Czarujące małe domki ziały pustką i zniszczeniem. Szczątki jakichś pradawnych murów obronnych z orłem w kamiennej herbowej tarczy roniły na ziemię, kędzierzawą od zdziczałych zarośli, płaskie, ciemnobrunatne cegły, których nie zdołały skruszyć od wieków ciosy z ludzkiej ręki, potrzebowały one natychmiast, aby wytrwać nadal, pieczołowitej dłoni opiekuna i gospodarza. Schludne kiedyś ośrodki zamieniły się w bujne chaszczki. Wyglądało wszystko tak, jak gdyby kupkę dziecinnych zabawek, opuszczoną przez małych stolicę ich lalek, zdeptała nieuważna stopa wielkoluda.

Serce Marii ścisnęło się boleśnie na ten widok ruiny i zaniedbania. Kiedy indziej chwyciłaby za pióro i kolące, ostre, obolałe słowa wbijałyby w bezduszną, bezmyślną tępotę, która wysysała soki życia z tego okruchu miasta. Dziś jednak miała tu inne, własne, niecierpiące zwłoki sprawy. Na posterunku milicji zdobyła wreszcie upragnioną wiadomość: tak, są tu — obywatel Jan Ligęza i jego żona Helena.

Maria szła wolno, nogi ugięły się pod nią. Jak wejść — co powiedzieć? Może lepiej po prostu zawrócić i najpierw napisać list? A jeżeli Tomek poniosła wyobraźnia i wszystko razem jest nową pomyłką? Posłała przecież po rozmowie z Jerzym nowy „wyzew” — jeżeli otrzymał go człowiek z tajgi, zwany Janem, dlaczego nie przybył do niej, do Warszawy?

Przystanąła, by nabrać tchu. Fizyczne zmęczenie i napięcie nerwów podcięły jej siły. Zaraz, jak to było, w owej piosence, która ni z tego ni z owego przypominała się jej w tamten wieczór, kiedy zamiast oczekiwanego męża zjawiał się Jerzy? „O nic się nie zapytam, po prostu cię przywitam, jak gdyby nigdy nic...” Maria uśmiechnęła się gorzko. — „Gdy wrócisz...” Jak różnymi drogami chodzą stare piosenki i wiecznie nowe, wiecznie się zmieniające życie!

Mały, ręcznie wypisany szyld na jednym z domków w bocznej uliczce, głosił, iż tu w podwórzu mieści się warsztat ślusarski. W ogródku, który dopiero teraz ktoś zaczął oczyszczać z chwastów, oszałamiająco pachniały akacje, zwieszając swe białe grona, wyglądające jak gdyby wiotki pręt gałązki obsiadł rój małych motyli. Nisko pochylona postać kobieca kopała grządki.

— Przepraszam... — wykrztusiła Maria.

Kobieta wyprostowała się i z zainteresowaniem popatrzyła na Marię, która jednym spojrzeniem ogarnęła mocną kształtną postać ogrodniczkę, jej jasnozłote, upięte wokół głowy warkoczki, energiczną, otwartą twarz o trochę znużonych błękitnych oczach. Wszystko zgadzało się z opisem Tomka.

POLAK MISTRZEM ŚWIATA

Przez dwa tygodnie 62 pilotów z 22 krajów brało udział w VII Mistrzostwach Szybowcowych Świata, które odbywały się pod polskim niebem.

Do Leszna, miejsca zawodów przyjechali najznakomitsi pilocii dosłownie z całego świata, to znaczy prócz krajów europejskich gościliśmy m. in. przedstawicieli Australii, Nowej Zelandii, Japonii, Stanów Zjednoczonych i Rosji.

Polscy szybowcy odnieśli na zawodach w Lesznie wielki sukces. Adam Witek zdobył mistrzostwo świata w klasie standard (normalizowany typ szybowca) na polskiej maszynie „Mucha-Standart”. Pierwsze miejsce w klasie otwartej (dowolna konstrukcja) zdołał dr Ernest Haase (NRF) na najlepszym szybowcu zawodów — HKS-3.

Polska wraz z 10 innymi państwami — do których należała też Francja — zgłosiła do mistrzostw pełną 4 osobową drużynę.

Poza Adamem Witkiem i inni nasi pilocii też ułokowali się na niezłych miejscach. W tej samej klasie standard Jerzy Wojnar (którego przedstawialiśmy już Czytelnikom jako saneczkowego mistrza świata) był 6, a w klasie otwartej Edward Makula zdobył 5, a Jan Gorzelak — 14 miejsce.

Francuskim szybowcem mniej się powiodło. Najwyżej ułokował się Daniel Barbera, szósty w klasie otwartej, a Camille Labar był dziesiąty w klasie standard.

Impreza była zdaniem fachowców doskonale przeprowadzoną, ale przed uczestnikami stały wyjątkowo trudne zadania. Wielu gości przyzwyczajonych do tak zwanych lotów falowych w oparciu o stałe prądy powietrza musiło radzić sobie z lotami ter-



Adam Witek, mistrz świata, przy swoim szybowcu.

micznymi, polegającymi na wykorzystaniu ciągle zmieniających się ruchów powietrza wynikłych z różnic temperatur.

W klasie otwartej świetnie radził sobie zwycięzca tej konkurencji dr Haase, który dysponował „tajemniczym” aparatem służącym do wykrywania rejonów najlepszego „noszenia”. Piszemy „tajemniczym”, ponieważ nie chciał on zdradzić na czym polega działalność tego aparatu, twierdząc, że jest to nowy wynalazek dopiero w stadium prób. Niemiec objął prowadzenie od pierwszej konkurencji nie oddając go do końca. Zawód sprawili tu pilocii iugosłowiańscy, dysponujący świetnymi maszynami „Meteor” oraz

mistrz USA Smith, który ułokował się dopiero na 34 miejscu. Polskie aparaty „Jaskółki” nie reprezentowały najwyższej klasy, za to nasi pilocii potrafili z nich wydusić niemal wszystko co się dało.

W klasie standard oczekiwano lepszych wyników od b. mistrza świata Anglika Willisa, który zajął dopiero 13 miejsce. Doskonale był natomiast drugi w klasyfikacji Szwed Persson. Nowy mistrz świata Polak Adam Witek ma 31 lat, a szkolenie szybowcowe rozpoczął w 1946 r. „Wylatał” łącznie 1.500 godzin. Podobnie jak i pozostali polscy pilocii Witek jest posiadaczem złotej odznaki szybowcowej z 3 diamentami — najwyższego odznaczenia szybowcowego.

W toku zawodów rozegrano 6 konkurencji. Minimum jest 4 konkurencje. Były to przeloty docelowe, docelowo-powrotne, szybkościowe po wyznaczonej trasie i otwarte w różnych zestawieniach. Dla orientacji Czytelników można podać, że np. na trasie wyznaczonej długości 235 km, zwycięzca dr Haase, uzyskał czas 4 godziny 8 minut a w innym przelocie szybkościowym długości 93 kilometrów czas tego samego zawodnika był 1 godz. 3 minuty.

W konkurencji otwartej na od konkurencji. Minimum są 4 konkurencji. Minimum są 4 konkurencji.

W czasie trwania mistrzostw odbył się Kongres Międzynarodowej Federacji Szybowcowej na którym dyskutowano kierunki rozwoju tej dyscypliny sportu w aspekcie wielkich postępów techniki.

E. S.

D. DOWOJNA-BIENAIME

Tłumaczka przysięgła przy wyższych Sądach w Paryżu. Tłumaczenia urzędowe ważne w całej Francji. 23, quai de la Tournele, Paris (5). Metro: Pont-Marie. Telefon: ODEon 41-17.

ROZRYWKI UMYSŁOWE IMIĘ SIOSTRY

Pewne rodzeństwo składa się z 7 braci, których imiona widzicie na rysunku oraz jednej siostry, której imię należy odgadnąć. Jest to rozwiązanie należy kierować w terminie 15-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie



A	L	F	R	E	D
A	L	O	J	Z	Y
A	N	T	O	N	I
B	A	Z	Y	L	I
B	K	A	Z	E	J
R	O	B	E	R	T
R	U	D	O	L	F

ono ukryte w jednym z pionowych rzędów liter, które należy odpowiednio przestawić, a otrzymacie siedmioliterowe poszukiwane imię.

KĄCIK FILATELISTY

Szybowce na znaczkach

Z okazji Szybowcowych Mistrzostw Świata zostały wydane dwa specjalne znaczki pamiątkowe. Koło filatelistyczne w Lesznie zorganizowało wystawę. Objmuje ona dwa działy: znaczki sportowe oraz znaczki lotnicze. W czasie trwania mistrzostw odbyły się specjalne loty szybow-

fioletowy, 1,35 zł — niebieski. Ten ostatni był drukowany dwoma walcami: na pierwszym obłoki są w konturach zamazanych, na drugim kontury obłoków są wyraźne zarysowane (patrz ilustracje).

Oczywiście, w 1954 roku w Lesznie w czasie trwania zawodów



cowe. Szybowce przewiozły barwne koperty i pocztówki. Oczywiście, przesyłki były opłacone według taryfy pocztowej — normalnymi znaczkami, lecz za specjalny przelot trzeba było dokleić winietę szybowcową w cenie 1 złotego. Winietki kasowano pamiątkowymi stemplami i nazwami szybowców. Pilot po wylądowaniu przekazał przesyłki pocztowe do najbliższego urzędu, który zajął się dostarczeniem do adresatów.

W 1954 roku urządzono w Lesznie Międzynarodowe Zawody Szybowcowe i właśnie z tej okazji nasza poczta w 1954 r. wydrukowała serię pamiątkowych znaczków z szybowcami: 45 gr. — zielony, 60 gr. — brązowy, 60 gr. —

międzynarodowych używano specjalnych kasowników.

K. G.

CZYTELNIKOM TYGODNIKA POLSKIEGO, którzy dołączą w liście wycinek niniejszego ogłoszenia ADWOKAT W POLSCE załatwi bezpłatnie, sprawy prawne (familijne, spadkowe, majątkowe, itp.) na terenie Polski. Pisać po polsku lub po francusku na adres:
Wacław de Laveaux
Ulica Skłodowskiej 42,
Katowice (Pologne)

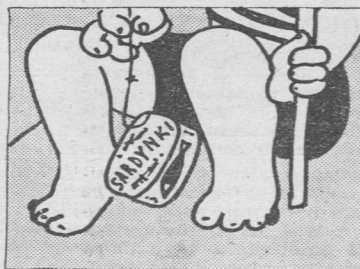
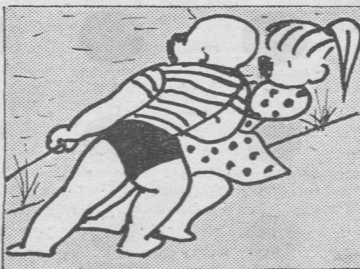
Piłkarze z Ostricourt i Barlin jadą na tournée do Polski i rozegrają mecze w Warszawie, Pabianicach i Radomiu

Jak już donosiliśmy w dniu 15 czerwca br. odbyło się w Escaudain (Nord) w ramach mistrzostw emigracji polskiej — finałowe spotkanie piłkarskie o puchar Ambasady PRL pomiędzy Barlin a Ostricourt. Spotkanie zakończyło się zwycięstwem, po dogrywce, jedenastki Ostricourt 3:2, która tym samym otrzymała zaproszenie od sportowców polskich zrzeszonych w Centralnej Radzie Związków Zawodowych (C.R.Z.Z.) na tournée do Polski. Ze względu na to, że nie wszyscy gracze z Ostricourt mogli otrzymać w tym terminie urlop, na tournée do Polski wyjedzie część zwycięskiej drużyny oraz część finalistów. Wyjazd nastąpi w dniu 15 bm. z dworca w Lille, powrót przewidziany jest w dniu 29 bm. Piłkarze rozegrają w kraju trzy spotkania: 10 lipca w Pabianicach, 23 lipca w Radomiu i 25 lipca w Warszawie.

Na tournée do Polski drużyna wyjedzie w następującym składzie: kierownik Emil Kolebacki (Quierechain), trener: Jan Szych (Houdain), gracze z Ostricourt: Teodor Sadura, Tadeusz Krawczyk, Czesław Ostański, Adam Wróblak, Stanisław Dziadosz, Sta-

niśław Miziniak, Władysław Dziadosz; gracze z Barlin: Henryk Balla, Mieczysław Skotnicki, Michał Gramatyka, Jan Kubiak, Edmund Paluszkiewicz, Leon Wawrzyniak, Grzegorz Kupiec oraz Feliks Krawczyk. Wszyscy gracze, bez wyjątku, są górnikami. Ekipa wystąpi w Polsce w następującym składzie: bramkarz: T. Sadura, obrońcy: J. Kubiak, C. Kupiec; pomoc: S. Dziadosz, H. Balla (internacjonal FSGT), L. Wawrzyniak (reprezentant departamentu Pas de Calais), atak: M. Gramatyka, T. Krawczyk, A. Wróblak, C. Ostański, S. Miziniak. Rezerwa: M. Skotnicki, E. Paluszkiewicz, F. Krawczyk (internacjonal FSGT), L. Wawrzyniak oraz W. Dziadosz.

NOWE PRZYGODY KAJTKA



Kajtek chce ryby mieć do obiadu Nagle coś w wodzie uchwycił Ale, niestety, ryb ani śladu.

— „To pewnie szczupak! Ciągnijmy prędko!

Lecz się omylił. Popatrzcie sami: To tylko pudło z sardynkami.

„Połów się jednak udał szczęśliwie, Mamy na obiad, rybki w oliwie!”

POTRZEBNA pracownica (od lat 15) całkowicie utrzymanie, rano do pomocy w pracy domowej, po południu jako uczennica w krawiectwie. Zgł. do „Tygodnika Polskiego” pod Nr. 27.

LA PAGE FRANÇAISE

OBJECTIF POUR 1975 85 MILLIARDS DE KILOWATTS- HEURE

Plus de 400 savants et techniciens ont pris part récemment à Sopot à un congrès polonais de l'Energie, au cours duquel on a formulé d'intéressantes prévisions sur le développement économique du pays dans les quinze années à venir.

C'est ainsi qu'en 1975, la production totale annuelle d'énergie devrait atteindre 85 milliards de kWh. C'est là le minimum fixé pour permettre le développement des branches de la métallurgie consommatrices d'énergie, notamment la production d'acier et d'aluminium.

L'augmentation de la production d'électricité sera obtenue non seulement par le développement de la puissance des centrales thermiques et hydrauliques, mais aussi par les centrales nucléaires, dont la puissance atteindra 1.500.000 kilowatts.

L'exécution du plan énergétique est évidemment liée aux possibilités d'équipement industriel des centrales, pour lesquelles la Pologne doit en grande partie importer du matériel étranger. Mais à partir de 1970, les usines polonaises fabriqueront des turbines à vapeur de 200.000 kw, ce qui, pour l'ensemble du plan énergétique, correspondra à une économie en devises d'environ 750 millions de dollars.

L'EXPOSITION REMBRANDT

Le Dr Van Woerden, ministre plénipotentiaire des Pays-Bas, a assisté au vernissage de l'exposition Rembrandt à Varsovie, organisée grâce aux envois de l'Institut néerlandais de coopération intellectuelle avec l'étranger.

L'exposition durera jusqu'au 13 juillet à Varsovie et se transportera ensuite dans d'autres villes de Pologne.

L'ANNIVERSAIRE DE LA VICTOIRE DE GRUNWALD

remportée en 1410 sur l'Ordre des Chevaliers Teutoniques

INAUGURERA LES FÊTES DU MILLÉNAIRE

Le 16 juillet 1410, le grand-duc de Lithuanie Jagellon, devenu par son mariage avec la reine Hedwige roi de Pologne sous le nom de Ladislas, battit les forces armées de l'Ordre des Chevaliers Teutoniques à Grunwald. Pour une longue période, la pression germanique sur les terres slaves fut brisée et quelques temps après la Pologne recouvra même la Poméranie et la Warmie.

Le 16 juillet 1960, la célébration du cent cinquantième anniversaire de la bataille de Grunwald sera étroitement associée à l'inauguration des fêtes du millénaire de l'Etat polonais. C'est ce qu'a annoncé il y a quelques jours le président du Conseil d'Etat, M. Zawadzki, au cours d'une réunion chargée d'examiner la préparation des fêtes. La commémoration de la victoire de Grunwald, a-t-il précisé, ne vise en aucune façon à attiser des antagonismes nationaux. Mais elle prend une signification actuelle à l'heure où, en Allemagne Occidentale, renaissent des forces de revanche. En rendant hommage à la bravoure des héros polonais d'autrefois et de leurs alliés, la Pologne nouvelle témoignera sa volonté de préserver son indépendance et son œuvre d'édification sociale pacifique.

Pourquoi le millénaire?

Au cours de la même séance, à laquelle assistaient de nombreuses personnalités, le professeur Kotarbinski, président de l'Académie polonaise des sciences et président du comité du millénaire, a fait un intéressant exposé sur les recherches historiques et archéologiques en cours. Il a montré que la date choisie pour célébrer les mille ans de l'Etat polonais n'a pas été fixée arbitrairement.

Certes, la plupart des savants estiment qu'il était déjà habité par des populations pré-slaves au treizième siècle avant l'ère chrétienne. A plusieurs reprises, ce territoire a été traversé par des tribus de Celtes et de Germains en migration vers l'Ouest, mais la population autochtone a survécu à ces mouvements et a continué à se développer économiquement

et culturellement. Les premières formations sociales annonçant le régime féodal se sont précisées dans la période allant du VIe au IXe siècle de l'ère chrétienne. Puis, entre la fin du IXe et le milieu du Xe siècle, les Polanes, tribus établies dans le bassin de la Warta, édifièrent peu à peu le nouvel Etat polonais. Bien que celui-ci ait été l'aboutissement d'une longue évolution historique, il est conforme à la vérité scientifique de situer sa fondation définitive juste après le milieu du Xe siècle, — c'est-à-dire il y a mille ans, à l'avènement de Mieszko Ier (960).

Déjà le commerce avec la Chine

Les fouilles archéologiques entreprises depuis quelques années ont révélé l'existence, avant même la naissance de la Pologne en tant qu'Etat, d'importantes agglomérations urbaines. Ces découvertes ruinent notamment la théorie suivant laquelle des villes comme Wroslaw, Szczecin, Gdansk, Poznan devraient leur origine uniquement au rôle décisif de l'élément germanique. Le peuplement urbain est dans bien des cas très antérieur au moyen âge. Les fouilles, et les informations provenant d'autres sources, permettent de se faire une idée du niveau matériel et culturel des vieilles cités polonaises, vivant du commerce avec des pays parfois aussi lointains que la Chine ou les contrées riveraines du golfe Persique.

Dans le cadre de la préparation des fêtes du millénaire, les recherches archéologiques seront intensifiées, notamment sur certains centres de la Pologne

du début de la dynastie des Piasts. Les savants se pencheront aussi sur les Remparts de Silésie (*Waty Śląskie*), dont les dimensions imposantes témoignent de l'existence dans cette région, au cours des VIII^e et IX^e siècles, d'une population nombreuse et organisée en une certaine forme d'Etat.

M. Kotarbinski a signalé que de nombreux savants étrangers s'intéressent vivement aux recherches actuelles des archéologues et des historiens polonais.

Un lecteur français, notons-le en passant, pourrait s'étonner que la Pologne ait attendu jusqu'à présent pour découvrir toutes les richesses de son passé. Mais cela s'explique par l'histoire politique du pays, surtout au cours des XVIII^e et XIX^e siècles. Cette période, qui vit le développement de la science historique moderne, fut vécue par le peuple polonais dans des conditions peu favorables aux recherches méthodiques sur ses origines nationales. Il n'en est plus de même aujourd'hui. Et il est significatif qu'au cours de la discussion qui suivit l'exposé du professeur Kotarbinski, M. Gomulka, prenant lui-même la parole, ait déclaré avec insistance que la meilleure façon de célébrer le millénaire de l'Etat polonais sera de développer un effort accru pour construire encore et encore de nouveaux bâtiments scolaires dans les campagnes et dans les villes.

DE L'EAU POUR VARSOVIE

Une nouvelle canalisation d'eau de 1 m 20 de diamètre et de plus de 4 kilomètres de long (exactement 4213 mètres) a été inaugurée à Varsovie. A cette occasion la presse signale que la consommation en eau de la capitale ne cesse de s'élever. Avant-guerre elle était de 125.000 mètres cubes par jour. En 1953 elle s'élevait à 210.000 mètres cubes, et maintenant elle atteint 287.000 mètres cubes. On prévoit qu'en 1965 Varsovie « boira » au moins 350.000 mètres cubes par vingt-quatre heures.

Les journaux recommandent à la population d'éviter le gaspillage. L'ingénieur statisticien — mais comment donc ont-ils procédé? — affirme que le seul fait de laisser les robinets ouverts sans nécessité fait perdre chaque jour environ 50.000 mètres cubes d'eau.

NOUVELLES-ECLAIR

● Trois cents médecins polonais se rendent cette année à l'étranger pour suivre des cours pratiques ou assister à des congrès scientifiques, notamment en France.

● A la suite du séjour d'une délégation d'étudiants polonais à Londres, une coopération régulière a été mise sur pied entre l'Association des étudiants polonais de Varsovie et les étudiants de l'émigration polonaise en Grande-Bretagne.

● M. Swietlik, qui préside le Conseil des Polonais d'Amérique, est venu en Pologne.

CONNAISSEZ-VOUS LA POLOGNE ?

Plus de 28 millions d'habitants (en 1956) et chaque année un demi-million de plus

Six millions de morts : tel est le terrible bilan des pertes démographiques subies par la Pologne pendant la seconde guerre mondiale, tant du fait des opérations militaires que de la politique de discrimination raciale poursuivie par les occupants hitlériens. Pour la seule ville de Varsovie, le nombre des victimes s'est élevé à 600.000.

Immédiatement après les hostilités, le pays fut le théâtre de vastes mouvements de migration, liés aux modifications de frontières qui déplaçaient le territoire de l'Etat polonais de 200 kilomètres vers l'Ouest, lui rendant les anciennes terres polonaises jusqu'à l'Odra et la Neisse. Dans les ruines désertes de Varsovie, les survivants se réinstallaient, bientôt suivis d'un nouvel afflux de population. Tous ces mouvements de rapatriement gagnèrent en ampleur au cours des années 1956-57 et achevèrent de donner à la Pologne, du point de vue de la répartition de ses habitants, la physionomie qu'elle a à peu près actuellement.

Le recensement effectué en 1956 a indiqué que la population s'élevait alors à 28 millions 70.000 habitants. Ce chiffre s'est certainement accru depuis, car la Pologne est, après le Canada, le pays du monde qui détient le record de l'accroissement démographique : 19,4 pour 1000. Cet accroissement résulte, à la fois, de l'augmentation du nombre des naissances et de la baisse de la mortalité, surtout chez les enfants et les jeunes.

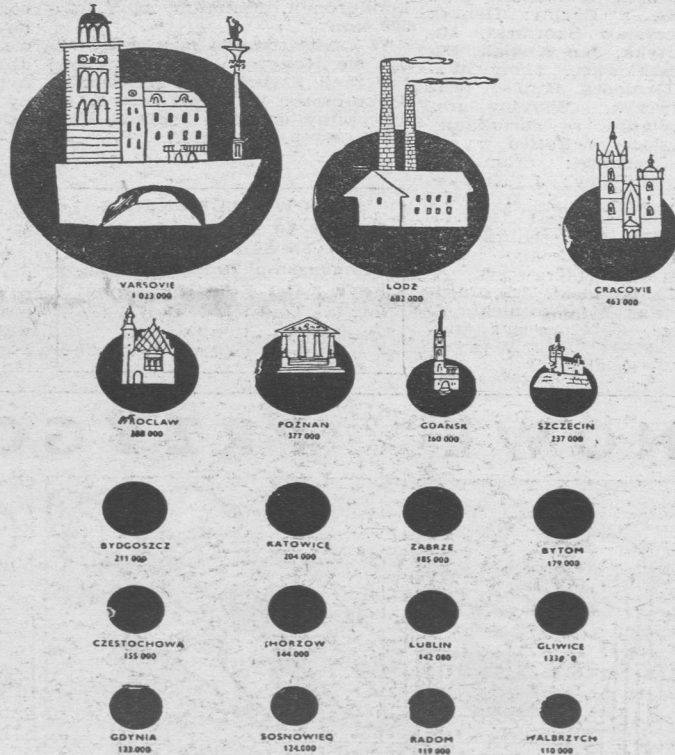
Toujours d'après le recensement de 1956, il y avait, dans la population polonaise, environ 100 hommes pour 108 femmes.

PRESQUE UN CITADIN POUR UN PAYSAN

La Pologne actuelle est un Etat presque entièrement homogène du point de vue des nationalités. La grande majorité de la population pratique la religion catholique romaine. Le reste comprend des membres d'autres cultes (église orthodoxe, églises évangéliques, culte mosaïque) et des libres penseurs. La Constitution proclame la liberté de conscience et de confession.

Un des traits marquants de l'évolution actuelle de la population est l'accroissement continu du nombre des habitants des villes par rapport à celui des habitants des campagnes, conséquence du progrès industriel. De 1946 à 1956, la population rurale s'est élevée de 15 millions 480.000 habitants à 16 millions 100.000, soit une augmentation d'un peu plus d'un demi-million. Pendant le même laps de temps, la population urbaine passait de 7 millions 500.000 à 12 millions 590.000. Le tableau donne une image de l'importance relative des principales villes. Du point de vue administratif, cinq d'entre elles — Varsovie,

Lódz, Cracovie, Poznan et Wroclaw — ont été érigées chacune en une voïvodie distincte.



Le reste du territoire est réparti en 17 voïvodies. Celles-ci se divisent en districts, lesquels sont à leur tour divisés en communes. Il y a en tout 8.739 communes. (A suivre)

«TYGODNIK POLSKI»

„LA SEMAINE POLONAISE”

23, rue Taitbout,
PARIS (9^e)Tel.: TAI 76-44, TAI 76-51
C.C.P. 92 20 - 76 ParisCena prenumeraty:
kwartalna: 400 franków,
półroczna: 700 franków,w Belgii:
kwartalna: 55 fr. belg.,
półroczna: 100 fr. belg.Oddział Redakcji w Liège:
Cheratte, 10, rue Entre les Maisons.
Konto pocztowe 579-441 Liège

Le Gérant: M. Banaszklewicz.

IMPRIMERIE J.E.P.,
7, rue Cadet, Paris (9^e).



W „Żołnierzu królowej Madagaskaru” wystąpią popularni aktorzy sceny i estrady. Na zdjęciu: Irena Kwiatkowska i Andrzej Szczepkowski.

« ŻOŁNIERZ KROLOWEJ MADAGASKARU »

NA EKRANIE

W PRZEDWOJENNYM warszawskim Teatrze Letnim, mniej więcej przed dwudziestu laty, ogromnym powodzeniem cieszył się „Żołnierz królowej Madagaskaru” — stary wodewil Stanisława Dobrzańskiego, pochodzący jeszcze z końca ubiegłego wieku. Tajemnicą powodzenia „Żołnierza” była prosta: tę naiwną i trącającą myszką sztukę — odświeżył i opracował mistrz nad mistrze Julian Tuwim, który zrobił z niej uroczą i tohnącą szczerym humorem krotochwilę, naszpikowaną aktualnymi aluzjami satyrycznymi, a wykonawcami głównych ról byli ulubieńcy publiczności: Mira Zimińska i Mariusz Maszyński. Warto dodać, że muzykę do odnowionego „Żołnierza królowej Madagaskaru” przygotował Tadeusz Sygietyński, którego później miał poznać cały kulturalny świat jako twórcę i kierownika artystycznego znakomitego zespołu „Mazowsze”. Toteż nic dziwnego, że wodewil miesiącami nie schodził z afisza i że Zimińska i Maszyński co wieczór zbierali dobrze zasłużone oklaski.

Cieszący się tak wielkim powodzeniem wodewil postanowił przenieść na ekran młody wówczas reżyser filmowy Jerzy Zarzycki. Wspólnie z Tuwimem napisał scenariusz, zaangażował Lenę Żelichowską i Michała Znicza jako odtwórców ról filmowej wersji „Żołnierza” i rozpoczął zdjęcia. Tuż przed wybuchem wojny ukończył swój film. Jakim cudem kilka kopii filmu przetrwało wojnę i powstanie warszawskie i w latach 1947-1948 „Żołnierz królowej Madagaskaru” krążył po polskich ekranach.

Po wojnie stary wodewil Dobrzańskiego w tuwimowskiej przeróbce wrócił na scenę. I okazało się, że „Żołnierz królowej Madagaskaru” ma jakąś niezwykłą siłę żywotną. Wszędzie, gdzie go wystawiono, znów odnosił wielkie sukcesy.

Przypomniał więc sobie o nim reżyser Zarzycki i postanowił po raz drugi pokazać na ekranie całą starowarszawską fin de siècle'ową galerię typów i typków: pannę Kamilę i jej koleżanki — fertyczne szansonistki z teatrzyków ogródkowych, siostrę pannę Sabinę, mecenasa Mazurkiewicza z Radomia i jego nieznośnego synalka Kazia — chłopaka z piękłą rodem.

Tym razem w roli zabawnego radomskiego mecenasa zobaczymy Tadeusza Fijewskiego, który nie tak dawno odniósł wielki sukces w komedii filmowej pt. „Kapelusz pana Anatola”. Pannę Kamilę gra Hanna Łubieńska, która debiutuje przed kamerą filmową, a w innych rolach wystąpią: Irena Kwiatkowska, jedna z najpopularniejszych w Polsce aktorek komediowych i estradowych, następnie jej imienniczka Barbara Kwiatkowska, bohaterka komedii „Ewa chce spać”, dalej — Ignacy Gogolewski, Andrzej Szczepkowski, Halina Drochocka i inni.



Warszawska ulica z końca ubiegłego wieku ożyje w nowym filmie reżyserii Jerzego Zarzyckiego



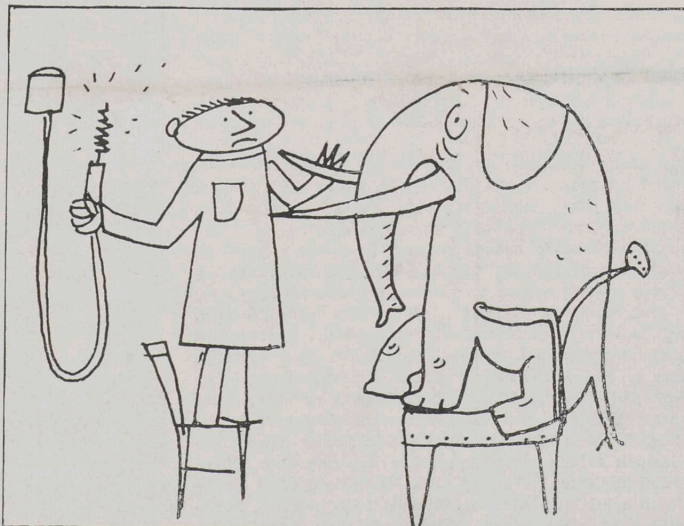
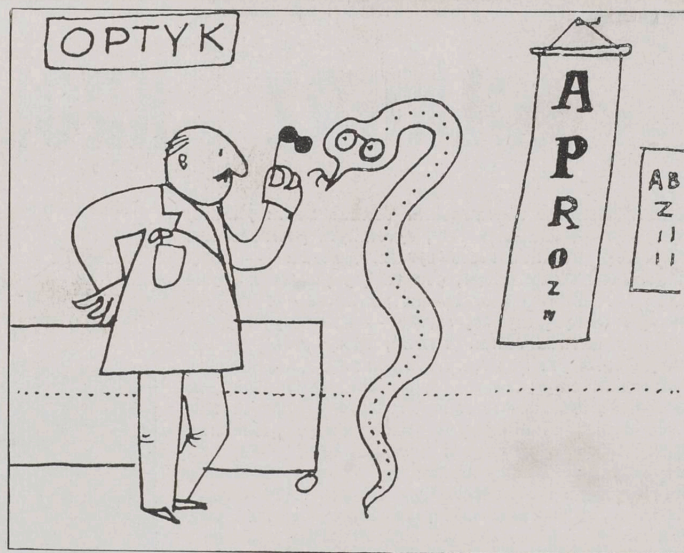
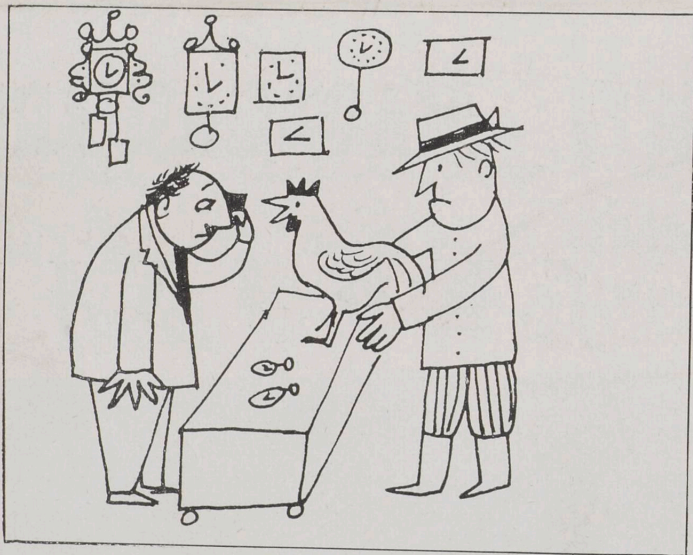
- ZŁAPAŁEM JESZCZE JEDNEGO



- TAK WYGLĄDALI NASI PRZODKOWIE

ŁARTY
Zoologiczne

 RYS. JERZY ŚROKOWSKI



BEZ PODPISU